

11.933

STANISŁAW MAYKOWSKI

ANHELLI SŁOWACKIEGO

W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ
KRYTYCZNO-LITERACKICH



LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO
1909

STANISŁAW MAYKOWSKI.



ANHELLI SŁOWACKIEGO

W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ
KRYTYCZNO-LITERACKICH



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO
1909.

Gabinet
Filologiczny
im. G. Korbuta
T.N.W.

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH POD ZARZĄDEM KAROLA JASIŃSKIEGO.

11.933
<http://rcin.org.pl>



„Dni moje będą krótkie, ale
kłós zostanie po nich“.

Słowacki. „Listy do matki“.

Tom II. str. 82.

I.

Pisać o „Anhellim“ trudno.

„Dla Dantego“ — wyjaśnia trudność pierwszy poważny komentator Słowackiego, Norwid, niszczyciel uprzedzeń w czytelniku — „utworzono osobny wyraz *dantesco*, co znaczy zawile, ciemno i niezrozumiałe“¹⁾.

„Anhelli“ — wtóruje mu sam Słowacki, chcąc pobudzić do myślenia czytelnika, który się już pozbył uprzedzeń — „potrzebuje komentarza jak Dante, albowiem pisałem go umyślnie zwięźle i z wielką ekonomią detali“²⁾.

Że „potrzebuje komentarza“ dziś tak samo, jak potrzebował go niegdyś, dowodzą sądy, wypowiedane o nim na marginesie historii literatury od pierwszych ironicznych wzmianek w „przezorach“ pism emigracyjnych, aż do dzisiejszych nagradzanych przez Akademię Umiejętności monografi.

¹⁾ Cypryan Norwid. „O Juliuszu Słowackim“. Paryż 1861. str. 59.

²⁾ L. Meyet. „Słowacki o Anhellim“. Gazeta lwowska. 1902. l. 119—122.

Współczesna Słowackiemu krytyka widziała w „Anhellim :“

1. „bijący urok stylu przy niewyraźnym odrysowaniu idei“¹⁾,
albo
2. „brak wątku i jasności, sferę nadnaturalną, osoby cudowne i niepojęte wtedy, kiedy prawda tak dostateczna być mogła“²⁾,
albo jeszcze
3. „dowód, że moc melancholii może być wielką, ale jednak nie jest największą mocą wieszczego ducha“³⁾.

Krytyka dzisiejsza widzi w nim:

1. „marnienie najczystszych i najlepszych w narodzie w bezczynnym smutku“⁴⁾,
albo
2. „zamiar piękny i mądry, ale konkluzję, jeżeli nawet nie fałszywą, to szkodliwą“⁵⁾,
albo wreszcie
3. „myśli święte, kończące się na samoubóstwieniu“⁶⁾.

Znamienna w tych sądach jest wymiana ról między przeszłością a terażniejszością.

Przeszłość staje się terażniejszą przez swój polemiczny gest, przez plotkarskie wytknięcie języka, nie przepuszczające niczemu, nawet pięknu.

A terażniejszość staje się przeszłą przez swój marazm myślowy, przez wciąganie do badania piękna czynników, nie mających nic wspólnego z pięknem.

A przecież i przeszłość i terażniejszość chowają w swych głębiach — prawda, że daleko od powierzchni duchowego życia — inne oceny poematu.

Niegdyś Krasieński w zbożnej, syntezy Słowackiego szukającej pieśni krytycznej o „Anhellim“ nazwał go „doskonałym symbolem poetycznym naszego przeznaczenia“.

¹⁾ Młoda Polska. 10. sierpnia 1838.

²⁾ Kronika Emigracji polskiej. 15. września 1838 str. 272.

³⁾ Tygodnik literacki. 1838 II. str. 16.

⁴⁾ Małtecki. Juliusz Słowacki. II. str. 144.

⁵⁾ Tarnowski. Historia literatury. V. str. 166.

⁶⁾ Tretiak. Juliusz Słowacki. Historia ducha poety. Cz. I. i II. (1809—42).
str. 96.

A dziś Brandes w ubocznej, wplecionej w studium o Nietzsche uwadze, rzuca światło na fenomen, niewidny dotąd oku polskiego ogółu, wliczając „Anhellego“ między „najgłębsze utwory literatury światowej“.

Wypisuję oba te w rdzeń wewnętrzny poematu sięgające zdania dla zrównoważenia mulnych, przez nurt codzienności nanoszonych opinii.

Na czym polega *symboliczność*, podpatrzona w „Anhellim“ przez Krasińskiego i *głębokość*, podpatrzona przez Brandesa?

Jest w poemacie ustęp, niby niepotrzebny, a przecież najpotrzebniejszy, mający znaczenie ideowej glossy, bo myśl kierowniczą twórcy objawiający.

„Wyszedł z Anhellego duch, mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach. A ujrzawszy się wolnym, poszedł ów anioł na wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na południe“¹⁾.

Nie cytuję na chybił trafił. W odpierających obelżywą napaść Młodej Polski „Kilku słowach odpowiedzi“ wysoko, jak nigdy przedtem podnosząc skargę na środowisko, pisze Słowacki: „Niech jeszcze doda, że Polska terazniejsza podobna jest do Prometeusza, któremu sęp wyjada nie serce, ale mózg i rozum — wtenczas może i sam zrozumie, dlaczego... dusza Anhellego napróżno wychodzi z ciała i po słupie światła księżycowego wraca do ojczyzny, myśląc, że ją tam poznają i przyjmą ze łzami“²⁾.

Powtórzenie tego lunatycznego obrazu w walce z krytyką jest arcyważne, pozwala bowiem wyłowić z siebie zaród problemu, z którego wyszedł „Anhelli“. „Dusza“ i „słup światła“ są symbolicznymi znakami — przypominam sąd Krasińskiego — poza którymi kryje się prawda, u Słowackiego, nowa o wchodzeniu jednostki w masę, człowieka w naród — przypominam sąd Brandesa —.

Masa, złożona z jednostek, nie jest jeszcze narodem. Dopiero wytworzenie człowieka na dnie masy staje się komórką przyszłego życia narodowego.

¹⁾ J. Słowacki. Anhelli. Paryż. 1838 (pierwsze wydanie). str. 31.

²⁾ „Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana K. Z. o poezjach Juliusza Słowackiego“. Dodatek do Młodej Polski z d. 30. marca 1839. str. 36.

I to jest zadanie ideowe, jakie wytknął sobie Słowacki w „Anhellim“, zadanie, na którego specyficzną u poety barwę wynaleziono niedawno nazwę: *anhellizm*¹⁾.

Anhellizm to pod indywidualny kąt widzenia Słowackiego wzięty przetwórczy stosunek jednostki do masy — jednostki, urastającej własnym trudem na człowieka, do masy, urastającej dzięki trudowi człowieka na naród.

Tu należy odróżnić zajęcie się jednostką dla jednostki i masą dla masy od zajęcia się stosunkiem jednostki do masy.

We wstępnym, niezindywidualizowanym okresie twórczości Słowackiego spotykamy utwory, poświęcone bezwzględnie jednostce: Hugo, Mnich, Arab lub równie bezwzględnie masie: Hymn, Pieśń legionu, Kulig.

W pierwszych, podmiotowym kultem duszy osnutych, konflikt jest wewnętrzny, walka ze środowiskiem raczej drugoplanowa.

W drugich, w których kultu masy uczy przedmiotowo strzał powstańczy, konfliktu niema wcale, środowisko wchłonęło w siebie jednostkę.

Pierwszym utworem autopsychograficznym, poświęconym problemowi splatającego się boleśnie stosunku jednostki do masy — jest w Szwajcaryi pisany „Kordyan“. Od pobytu w Szwajcaryi przeto i od „Kordyana“ należy zacząć badanie, mające wyświetlić genezyjne postoje, po których szedł, kształtując się, anhellizm poety.

Tu pominąć można okoliczności drugorzędne, więc 1. kursujące powszechnie zdanie o przynależności Anhellego do trylogii, którą zaczynał Kordyan i 2. kolportowane niegdyś przez krytykę, a nawet o powagę dopisku matki do jednego z listów oparte przypuszczenie, że „Anhelli“ powstał w Szwajcaryi.

Dostatecznie wyświetlającą jest wskazówka samego poety, rzucona wśród polemiki z emigracyjnymi krytykomanami.

„Pierwsze tomy poezyi moich są bez duszy“²⁾ — pisze Słowacki z dosadną prostotą, przekreślając tem samem wartość

¹⁾ Manfred Kridl. „Anhellizm“. Tygodnik illustrowany. 13. czerwca 1908 l. 24. str. 480.

²⁾ „Kilka słów odpowiedzi“. Dod. do Mł. Pol. 1839. 30. czerwca str. 35.

wstępnego okresu swej twórczości. Ale równocześnie zaznacza zwrot twórczy, niedostrzeżony przez nikogo. „Polska niema krytyków dość silnych“ — żal, wytłomaczony chyba nonsensami Ropelewskiego — „którzyby ją o zmianie lutni ostrzegli“¹⁾). I chcąc określić zadanie swoje w poezji polskiej, rzuca poeta cenne wyznaczenie: „Kordyan świadczy, że jest rycerzem tej napowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy“²⁾).

Że punktem szczytowym w dramacie tej „napowietrznej walki“ w chwili pisania powyższego zdania był „Anhelli“, więc ukazanie jako jej punktu zawiązującego „Kordyana“ — jest rostrzygające. Stwierdza rozwojową łączność obu utworów i od rewizji „Kordyana“ każe zacząć poszukiwanie pierwiastków anhellicznych.

II.

Są trzy stadya przygotowawcze, w których dzieło anhelizmu rozwija się w Słowackim postępowo. Zmiany miejsc, włączoną zagraniczną spowodowane, ułatwią nam nadanie tym stadyom nazw: 1. szwajcarskie, 2. włoskie, 3. greckie.

Przejdźmy je kolejno!

1. Stadium szwajcarskie to czas poetyckiego poddaństwa, o którym papie się w dzisiejszej krytyce tyle i z taką przyjemnością. Stosunek do masy będzie tu Słowackiemu zasugerowany sztucznie. Mimoto w „Kordyanie“, najpiękniejszym haraczu, jaki Słowacki złożył cudzej poezji, obok sfery pojęć, wspólnej poecie z jego otoczeniem duchowem, można wskazać i odrębne, kiełkujące dopiero.

Zacznijmy od pierwszych!

Czynnikiem wychowawczym, wlewającym impuls w „Kordyana“, dającym mu ośrodek ideowy, jest rewolucjonizm, uniesiony jak ogień z ojczyzstego atrium i zaszczipiony u emigracyjnego ogniska.

Tym, który go unosił i zaszczipiał, był Maurycy Mochnacki, twórca „Powstania narodu polskiego“, najpłomienniejszego poematu, jaki wydała nasza romantyka.

1) i 2) „Kilka słów odpowiedzi“. Dod. do Mł. Pol. 1839. 30. czerwca str. 35.

Słowacki daje w praktyce twórczej odpowiedź na sugestywnie działającą teorię Mochnackiego: „Naród chcący odzyskać swój byt, ma w sobie coś nieokreślonego, a zatem potrzebuje entuzjazyzmu i poezyi“¹⁾. „Kordyan“ jest upostaciowaniem zwiastowanych w „Powstaniu“ pierwiastków. Tak go pojmuje w liście do Gaszyńskiego Krasieński, mówiąc o — 1) „poemacie 2) zapału“²⁾.

I co więcej — Kordyan jako człowiek tkwi w stanie potencjonalnym w „Powstaniu narodu polskiego“. Wystarczy zestawić go z bohaterem ruchu u Mochnackiego.

Zaczynam od cechy zasadniczej. U Mochnackiego to: „geniusz we własnem sercu“³⁾. Kordyan woła charakterystycznie: „powinnościście widzieć czyste serce moje“⁴⁾.

A z cechy zasadniczej wypływają drugorzędne. 1. U Mochnackiego: „miłość ojczyzny“⁵⁾, czemu w Kordyanie odpowiada przecudny wykrzyk: „Żyje! Czy temu słowu zajrzeliście w duszę?“⁶⁾. 2. U Mochnackiego: „cokolwiek także własnej sławy“⁷⁾, z czem znowu w Kordyanie łączy się skarga: „A dzieje będą memu imieniowi dłużne“⁸⁾. 3. U Mochnackiego: „łatwość zdobycia pałasza w każdej chwili“⁹⁾, czemu blizkie jest wyznanie Kordyana: „ani się waham, myślą przecięty na dwoje“¹⁰⁾.

Ale „Kordyan“ i jako idea zawiera się w książce Mochnackiego. „Podobny postępek z dynastją carską“ — pisze historyk w niesięgającym poza własny sąd rozplómienu — „jako odwet zemsty narodowej miał w sobie dużo sensu: za sto lat zbrodni jedna chwila kary: jedna chwila, ale straszna“¹¹⁾.

„Ha! Carze!“ — wtóruje mu Słowacki ostrzej, bo rytm wiersza zaostrza namiętność — „Ty nam polską ukradłeś krainę.

1) M. Mochnacki: „Powstanie narodu polskiego w 1830 i 1831“. Paryż 1834. I. str. 428.

2) Listy Zygmunta Krasieńskiego. Lwów 1882. T. I. str. 80.

3) M. Mochnacki. „Powstanie narodu polskiego“. I. str. 541.

4) Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk 1860. II. str. 63.

5) M. Mochnacki. „Powstanie narodu polskiego“. I. str. 541.

6) Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk 1860. II. str. 60.

7) M. Mochnacki. „Powstanie narodu polskiego“. I. str. 541.

8) Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk 1860. II. str. 63.

9) M. Mochnacki. „Powstanie narodu polskiego“ I. str. 541.

10) Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk 1860 II. str. 63.

11) M. Mochnacki. „Powstanie narodu polskiego“. I. str. 548.

Zato śmierć, bo wiedziałeś, kradnąc, żeś wart śmierci“¹⁾. I dalej: „Idźmy tam i wypalmy ogniami na murze wyrok zemsty, zniszczenia!“²⁾.

Z wierszy, dowodzących rewolucjonizmu w „Kordyanie“, powinno się wydobyć na margines jeden, „o czystości serca“, konieczny w układaniu zrębu pod przyszły anhellizm. O Anhellim usłyszymy, że „był czysty, jak lilia, biorąca z wody liście i kolory niewinne“³⁾. Zapamiętajmyż, że tę samą czystość miał już jego starszy, jeszcze rewolucyjny brat: Kordyan.

Przejdźmy do rysów, różniących Kordyana od emigranckiej rzeszy!

Jest ich dwa:

I. Nieoceniony dotąd należycie Monolog Kordyana, ukazujący człowieka („chciałbym stąd widzieć człowieka“)⁴⁾ jako punkt przecinania się dwu sił: nieskończonego („po tych lodach droga myślom, płynącym do Boga“)⁵⁾ i skończonego („oto się przedarły chmury. Igły lodu wytrysły z chmur kłębow. Tam las ogromny...“)⁶⁾ mieści w sobie ciekawą próbę potęgi.

1. „O gdyby się tak wdrzeć na umysłów górę!“ Idzie więc o działanie intelektem⁷⁾.

2. „Mogęż siłą uczucia serce moje nalać?“ Idzie więc o działanie uczuciem⁸⁾.

Ale obie próby zawodzą. Wynikiem pierwszej jest rozpaczliwe wyznanie: „Nie móżdż? To piekło!“⁹⁾ Wynikiem drugiej gest zniechęcenia: „Może lepiej się rzucić w lodowe szczeliny“¹⁰⁾.

Intellekt i serce nie wydały ze swych strun posłusznego dźwięku.

3. Następuje ostatnia, rozgrywająca próba.

Posağu piękność mam — lecz lampy brak.

Więc z ognia wszystkich gwiazd uwiję na czoło koronę,

W błękicie nieba sfer ciało roztopię tak,

Że jak marmur, jak lód słonecznym się ogniem rozjaśni“¹¹⁾.

1) Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk 1860. II. str. 64.

2) Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk 1860. II. str. 60.

3) Juliusz Słowacki. „Anhelli“ Paryż 1838. str. 78.

4) Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk. 1860. II. str. 46.

5) 6) 7) 8) 9) i 10) Ibid. str. 45.

11) Ibid. str. 47.

Słowacki uświadamia sobie właściwą potęgę, która mu pomoże do owładnięcia masą: wyobraźnię. I dlatego próba się powodzi. „Na czole tysiąc gwiazd i w oczach tysiąc“ dokona cudu: „natchnie lud“¹⁾. Odwołanie się do przeszłości osobistej: do „gorzkich pocałowań kobiety“²⁾ i „papieskich progów“³⁾ oraz zaakcentowany wpływ działającej na niego zawsze przyrody: „w powietrza błękitcie skąpałem się i ożyłem i czuję życie“⁴⁾ — dowodzą bezpośrednio przeżycia.

Z tych wierszy, dokumentujących rozbudzanie się człowieka w człowieku, należy znowu wynotować jeden: o „posągowej piękności“ Kordyana, która wyraża w metaforycznym skróceniu nie co innego, jak jego poezję. Wiersz to konieczny do późniejszego zrozumienia narastających warstw w układzie duchowym Anhellego. Bo i Anhelli będzie „opętany przez anioła“⁵⁾ czyli poeta.

Równocześnie trzeba pamiętać szczere wyznanie: „lecz lampy brak“, inaczej mówiąc brak płomienia uczuciowego, nadającego pęd tokowi wewnętrznej akcji. Ten brak stadyum szwajcarskiego — w powstawaniu anhellizmu jest ważny niezmiernie. Bez niego nie rozumielibyśmy późniejszej potrzeby wkładania rąk Szamana na Anhellego i wlewania w niego „miłości do ludzi serdecznej i litości“⁶⁾.

II. W stosunku Kordyana do spiskowców, a więc jednostki do masy, mimo rysu pozornej współdziałości są przecież dwie, potęgujące się kolejno skazy:

1. W chwili przegłosowania Kordyana w podziemiach padają znamienne słowa: „Olbrzymy spadły ze szczydeł. To karły“⁷⁾.

2. Przed straceniem rzuca Kordyan osąd krótki, formułujący ostatecznie jego stosunek do masy: „Nie będę z wami!“⁸⁾.

Tego tonu odłącznego, wybitnie podmiotowego nie było w „Dziadach“. „Kordyan“ jako dzieło jest studium „zapału pełnem“ — jak chce Krasiński — psychologii masy polskiej, wykazującym poecie zasadnicze różnice między nim a masą. Ten wniosek dowodzi, że po niedającym bezwzględnie prawdziwego obrazu duszy aspołecznym okresie warszawskim nadszedł równie

1) 2) 3) i 4) Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk 1860. II. str. 47.

5) Juliusz Słowacki. „Anhelli“. str. 32. 6) Ibid. str. 12.

7) Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk 1867. II. str. 67.

8) Ibid. str. 90.

nie dający bezwzględnej prawdy społeczny okres szwajcarski. Prawdziwymi, wolnymi od literackiego jarzma są w nim tylko te dwa momenty, ukazujące różnice między dośrodkową w sensie społecznym, wzorem tu będącą naturą Konrada a odśrodkową, wzorującą się na niej naturą Kordyana. „Kordyan“ to próba nieudała pogodzenia rozbieżnych dróg: masy i jednostki, ukazująca w Słowackim mimo socjalnej przyprawy poematu rys, który komentatorowie Nietschego nazywają antysocjalnym.

2. W stadyum włoskiem snuć się zaczyna nie niezbadanego dotąd należycie stosunku z Krasieńskim. Znamienne, że Słowacki nie pisze wtedy. Po bujności autorskiej okresu szwajcarskiego to zniknięcie zastanawia. Czy to nie skutek obcowania z Krasieńskim? Czy konsumpcja, z nowego źródła czerpana, więc spotęgowana — nie przerywa produkcji?

Wytlomaczyć zbliżenie Krasieńskiego do Słowackiego nie trudno. Materyał tlomaczący dadzą listy jednego i drugiego, w których brzmi namiętna potrzeba oczyszczenia pierwiastków życiowych i przejawienia ich poetyckiego.

Oto wołanie jednej duszy: „O jakże chciałbym choć na chwilę jedną zostać dzieckiem wśród zielonej łąki świata. Ozwała się we mnie potrzeba niewinności. Coś czystego, coś czystego daj mi, a ja ci siebie oddam w zamian“¹⁾. A to jakby odpowiedź drugiej duszy: „Dotąd na uwięzi trzymałem serce moje i czystsze wiodłem życie, niż inni, znajdując w tem jakąś dumną pociechę“²⁾.

I znowu odzywa się pierwsza dusza: „Poezya, co tylu ludzi gubi na ziemi, moim zdaniem jest rękojmnią ich życia nieśmiertelnego kiedyś: jeśli mam być zbawionym, to jedno mnie zbawi, że nigdy nie przestał ufać w piękność“³⁾. A druga jej odpowie: „Gdyby nie było na świecie poezji, to ta sama myśl, że człowiek, chodząc po ziemi, zebrał tyle jasnych i zachwycających obrazów i z nimi do grobu pójść musi, urodziłaby ją“⁴⁾.

Oto tło zbliżenia między twórcami. Zwróconej do tych czasów uwadze Kallenbacha: „Zdaje się być pewnem, że Krasieński myśli

¹⁾ Listy Zygmunta Krasieńskiego. I. str. 75.

²⁾ Listy Juliusza Słowackiego II. str. 104.

³⁾ Listy Zygmunta Krasieńskiego I. str. 75.

⁴⁾ Listy Juliusza Słowackiego. I. str. 299.

Słowackiego nie mógł dźwignąć ku niebu¹⁾ przeczy ustęp z florenckiego listu Słowackiego: „Żał mi, że nie mam tu Zygmunta Krasińskiego, którego towarzystwo w Rzymie miało dla mnie, umyślowie mówiąc, lekarskie, uzdrawiające skutki“²⁾. Tu zauważyłbym, że krytyka filologiczna zbyt dosłownie pojmuje każdy znak pióra, znaczenie jego rozprzestrzeniając dowolnie. Stan, wyrażony piórem, jest jednym z wielu, nie obejmuje opartego na ciągłej assocyacji obrazu przeżyć, raczej ich widmo. Inaczej należy pojmować stan powrotny, ten sam w coraz odmiennych kształtach, służący za wskazówkę do konstatowania istotnego, nie domyślnego obrazu duszy. Dlatego chcę z listów Krasińskiego wydobyć rysy zasadnicze, usyntetyczniające człowieka.

A człowiek przeżywał podówczas stan ciekawy pod względem wiary. „Niema nic inszego dla człowieka, jak wierzyć“³⁾. Oto jedno wyznanie, przedmiotową suchością rażące. „Ja od jakiegoś czasu stałem się zimnym. Wiara nie upadła, ale zasnęła“⁴⁾. Oto wyznanie drugie, podmiotowe już, a o miedzę graniczące z tamtem. Wytlomaczenie można znaleźć w działającej na Krasińskiego owocześnie filozofii niemieckiej. „Czy to prawda“ — pisze — „żeśmy błaznami dni kilku, a potem prochem, gazem, infuzoryami, idącemi się zrosnąć w jakie inne błazeństwo organiczne?“⁵⁾. Znamienne przecież jest — pouczają o tem listy do Gaszyńskiego — że wątpliwości, niebezpieczne mniej wywiczonym organizacyom umysłowym zostawia Krasiński dla siebie. Przyjacielowi rzuca gorące, chociaż dydaktyką zabarwione twierdzenie: „Poezyi niema bez nieśmiertelności duszy, poezya to nasze losy w przeszłości i w przyszłości w porównaniu ze stanem dzisiejszym“⁶⁾.

To, jakby zaśpiew przed śpiewem, widzenie prawdy przed prawdą samą. Dusza Słowackiego, nim się stała kochanką Chrystusa, musiała Ignąć do takich słów. Niedarmo w Anhellim brzmi szelest, przypominający przewracanie starych kart mszału.

1) Józef Kallenbach. „Zygmunt Krasiński“. Życie i twórczość lat młodych). Lwów 1907. II. str. 314.

2) Listy Juliusza Słowackiego. II. str. 91.

3) i 4) Listy Zygmunta Krasińskiego. I. str. 65.

5) i 6) Listy Zygmunta Krasińskiego. I. str. 73.

Hymniczny zachwyt, śpiewna pokora, pokłonny, w dymie kadzidła ginący gest — oto co się w nim składa na nastrój, wybuchająca wreszcie zrytmizowaną cudnie, smutną, jak życie modlitwą: „A nie będziemy Cię już błagać, abys powrócił słońce oczom naszym i powietrze pierśiom naszym, bo wiemy, że twój sąd nad nami jest zapadły — lecz nowonarodzeni niewinnymi są. Zlituj się Boże!“¹⁾).

Tu należy zwrócić uwagę, że chrystyanizm, niesiony przez przyjaciela, zaskakiwał Słowackiego, był dla niego zjawiskiem nowem. Działać zaś musiał tem silniej, że komórka życia umysłowego w chwili jego przyjęcia była już uformowana pełno.

Inne koleje przechodzili Mickiewicz i Krasiński. Szlachecka, uboga w intelektualne pierwiastki atmosfera domu, świątobliwa po folwarcznemu matka, serdecznie działająca szkoła dominikańska u jednego, a pańskie tradycje z nieodłączną, chociażby tylko formalnie traktowaną religijnością, odpowiednio dobierani wychowawcy i pogłębiająca te wpływy lektura u drugiego — to szereg rysów biograficznych, ukazujących wpływ chrystyanizmu, od wstępnych lat życia przytomny, razem z człowiekiem rozrastający się i dlatego działający ewolucyjnie, nie rewolucyjnie.

Wychowany w sferze uniwersyteckiej, syn suchego wolteryanina i romansowej sawantki, pasierb racjonalisty-lekarza, czytający bez wyboru, w życiu przyjaciel zrazu fantasty Spitznagla, potem sceptyka Skibickiego, w poezji wielbiciel buntowniczego Byrona, a wróg korzącego się Mickiewicza, przechodził Słowacki obok chrystyanizmu obojętnie, zbywając go raczej teoretycznie, a daleki od praktyk — aż do poznania się z Krasińskim.

Motyw to ważny, bo tłumaczący, dlaczego teraz właśnie przed „posągami piękna“ kordyanowego zacznie błyskać anheliczna „lampa“, której światło, nie mające odtąd zgasnąć, przeczuwał poeta za ledwie w stadyum poprzednim.

Ugruntowawszy w sobie wiarę, chce ją Krasiński ująć w niewidzialny dla niej samej system myślowy, produkcję serca objąć działaniem intelektu. „Poezya musi być filozoficzna“ —

¹⁾ Juliusz Słowacki. „Anhelli“. str. 50.

pisze — „ale nie powinna o tem sama wiedzieć“¹⁾). Co wielkie, musi mieć w sobie wielki początek. Więc w poezyi należy odnaleźć pryncypium, z którego się wysnuła, byle nie mechanizować jej przezto, trybu normalnego jej rozwoju nie naruszać. Wiedzieć, że się ją ma wielką, a nie mierzyć jej wielkości. Stąd płynie sąd znamieny o uzależnieniu akcji twórczej od uprzedniego stanu myślowego, inspiracyi od problemu. „Natchnieniem się nie napoi“ — czytamy — „kto wprzód mózgu nie nastroi na nutę natchnienia“²⁾).

Powstania „Anhellego“ inaczej nie można sobie wyobrazić. Po utworach połyskliwych od szkliw wyobraźni — uderzy w nim tryb przeżyć pogłębiony, układający się wedle jakiegoś wyższego, poza człowiekiem stojącego prawa, które przybrało widmowy, śniegiem sybirskim przyprószony kształt Szamana i wydłużonymi przypowieściowo okresami mówi: „Powiedziałyby wam, dlaczego żyjecie i dlaczego się rodzą miliony dusz nowych i na jaki cel dane jest ciało: lecz nie pojmiecie mnie“³⁾).

Z wiary, ugruntowanej filozoficznie, czy z filozofii, gruntującej wiarę — wyrasta u Krasińskiego potrzeba nowa, poza życie wewnętrzne przeniesiona aż do miejsca zetknięcia się człowieka ze światem — potrzeba cierpienia. „Nie cierpieć wcale — byłoby nie być, bo bytu niema w zupełnej jedności. A zatem ile wieczności nam stanie, tyle i bólu, a nie chcesz tego, to obieraj nicość!“⁴⁾). Tak dojrzewa dusza do swego najwyższego, finalnego zagadnienia. Ustaje rozszczepienie siły i materji. Nowe, w woli zawarte prawo wypowiada się w walnem zdaniu: „Moc nad samym sobą jest poezją dojrzałości“⁵⁾).

Trudno o lepszy komentarz do przewrotu, jaki się dokonał w Słowackim. „Anhelli“ to odlew z tego samego kruszcu myślowego. Jedyną formą zbliżenia się do życia jest w nim cierpienie: „Odejdę z tym młodzieńcem“ — odkrywa plan duszy poeta — „abym mu pokazał wiele rzeczy bolesnych, a wy zostaniecie uczyć się, jak znosić głód, nędzę i smutek“⁶⁾).

¹⁾ Listy Zygmunta Krasińskiego. I. str. 148.

²⁾ Listy Zygmunta Krasińskiego. I. str. 117.

³⁾ Juliusz Słowacki. „Anhelli“. str. 14.

⁴⁾ Listy Zygmunta Krasińskiego. I. str. 78.

⁵⁾ Listy Zygmunta Krasińskiego. I. str. 51.

⁶⁾ Juliusz Słowacki. „Anhelli“. str. 12.

W takito sposób „czysty“ i „poetyczny“ Słowacki, wzięwszy od Krasińskiego element jego wiary wraz z jej wyrozumowaniem, wlewa ją w czarę nowego poematu, jak oliwę, która mający się narodzić płomień cierpienia będzie odtąd hodować.

3. Stadium greckie to czas duchowego osamotnienia. Obecna oczom jawa grecka i wlokący się za poetą sen o Polsce — to materiał rozmyślań, atmosferę duchową zaogniający, póki zgęszczona w kopule „Grobu Agamenona“ nie wybuchnie. Z sieci analogii fikcyjnych, zbliżających niby do masy, zaciąganych z premedytacją i rwanych boleśnie, wykradała się dusza, zdążając do jasnego, męskiego określenia różnic między sobą a środowiskiem. „Grób Agamemnona“ jest punktem tego wzniesienia, które wytwarza rzetelne ujęcie otaczającego obrazu, wpłata w spektrum widzenia rys decydujący.

Komentatorami w tym studium byli Krasiński i Mochnacki, właśnie Krasiński i Mochnacki, biegunowi ograniczyciele Polski romantycznej.

I w „Grobie“ można w związku z tym podwójnym wpływem wyróżnić dwie warstwy pierwiastków: negacyjną, krytyczną i pozytywną, twórczą. Pierwsza to analiza życia przeszłego, druga to synteza przyszłego. Jedna warunkuje drugą i potencjalizuje.

Zacznijmy od pierwszej!

Kastowość, rubasność, małpiarstwo, atrofia myślowa — oto cztery tragiczne piętna życia narodowego. Rozpatrywane w sferze myślowej owoczesnej korespondencji Krasińskiego, wykażą uderzające analogie z poglądami przyjaciela.

1. Komentarzem do „trupa bez złotego pasa i czerwonego kontusza“¹⁾ — są słowa Krasińskiego: „Szlachta polska była jednością sobiepańską, niedbałą o nic, bo nic się jej nie sprzeciwiało; nie nauczyła się życia, w letargu leżała — obudzenie jej było śmiercią“²⁾.
2. Komentarzem do „duszy anielskiej, więzionej w czerpie rubasnym“³⁾ — słowa Krasińskiego: „Było pryn-

¹⁾ Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego. Lwów. 1866. str. 181.

²⁾ List Krasińskiego do ojca z Florencji 26. stycznia 1836. U Szujskiego „Dzieła“. S. II. T. VII. str. 366—7, u Kallenbacha „Z. Krasiński“ II. str. 290—297.

³⁾ Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego. str. 181.

cygium, zakorzenione w Polsce, które niszczyło wszelką w niej poezję: rubasność szlachecka. Ileż to z tego opłakanego zwrotu ducha narodowego wynikło podłości i unieżenia w postępowaniu! Ileż razy szlachcic tak się przyzwyczaił wszystko z konceptu stroić, że nareszcie koncept powiedział o cnocie i został łajdakiem!¹⁾

3. Komentarzem do „pawia narodów i papugi“²⁾ — słowa Krasieńskiego: „Ubiór od zachodniej Europy, potem od wschodu pożyczony. Język narodowy porzucony dla zmarłego, łacińskiego, potem porzucony dla żyjącego, francuskiego. Literaturka nasza z konceptów włoskich, z maksym Cycerona, z wierszyków francuskich, z ballad niemieckich wyarlekiniona. Naród polski... to małpa, bo ten tylko naśladuje, co niema nic własnego“³⁾.
4. Komentarzem do „sępa, wyjadającego nie serce, lecz mózgi“⁴⁾ — słowa Krasieńskiego: „A w naukach, w sztukach, w sztukach cóżemy stworzyli? Jestże poezya, architektura lub malarstwo, lub muzyka polska?... gdzie kiedy jaki Polak był genialnym politykiem? Gdzie kiedy Polska wpływ na Europę, reakcją choćby wywarła“⁵⁾.

Przejdźmy do części drugiej: afirmującej, twórczej!

Tu żąda Słowacki najpierw radykalnego zwalenia wczorajszych wartości, skończenia z ustrojem Polski, opartym na zasadach przedrozbiorowych: „Zrzuc do ostatka“ — woła — „te płachty ohydne!“⁶⁾ Schodzi się z nim Mochnacki w śmiałym rysie programowym: „Starej Polski, która zginęła nierządem, rozpasaną swawolą, niesprawiedliwym stosunkiem mniejszości narodu do większości odgrzebywać nikt nie myśli“⁷⁾.

¹⁾ List Krasieńskiego do ojca z Florencyi 26. stycznia 1836. U Szujskiego „Dzieła“. S. II. T. VII., str. 366—7, u Kallenbacha „Z. Krasieński“ II. str. 290—297.

²⁾ Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego. I. str. 182.

³⁾ List Krasieńskiego do ojca — jak wyżej.

⁴⁾ Pisma pośmiertne J. Słowackiego. I. str. 182.

⁵⁾ List Krasieńskiego do ojca — jak wyżej.

⁶⁾ Pisma pośmiertne J. Słowackiego I. str. 182.

⁷⁾ M. Mochnacki. „Powstanie narodu polskiego“ I. str. 59.

Zresztą stawia Słowacki dwa jasno określone żądania:

1. Działanie narodu powinno być jednolite: „że taki wielki posąg z jednej bryły“¹⁾. Niedaleko stąd do energicznego zapewnienia Mochnackiego: „Siły znajdują się w masie narodu, w jego ogromnej większości, która prawie w jednej tylko częście porównana została z szlachtą pod obliczem prawa“²⁾.
2. Czynnikiem kierującym w życiu powinien być zapał: „ale z piorunów ma ręce i wieniec“³⁾. I tu znowu pożądanym wyjaśnieniem stają się żartki słowa Mochnackiego: „Bia-da narodowi, który w niebezpieczeństwie nie entuzjastom młodsze- go wieku, ale samemu tylko ufa doświadczeniu“⁴⁾.

W krańcowości obu wpływów: filozofującego z wielkopoi- skiem niedbalstwem Krasińskiego i płomiennie radykalnego Mo- chnackiego — tkwi dowód napięcia wewnętrznego Słowackiego, miotania się między przeciwległymi biegunami.

Rozpacz jest wykładnikiem uczuciowym „Grobu“. Ale w roz- paczy żyć stale niepodobna. Ona jest stanem wysokim, który domaga się opadu, wyrównania. Poziom morza uczy duszę Sło- wackiego dociągać się do swojej obojętnej na wszystko powierzch- ni. „Takie dla mnie było przyjaźnie błękitne“ — powie kiedyś wspomnienie — „okręt mój kołysało, jak sennego łabędzia“⁵⁾. I ukołysało. Ewolucya smutków wielu, małych w jeden zasadniczy Smutek — to „Hymn o zachodzie słońca“. Znowu powtarza się fala — ze społeczną górą i indywidualnym dołem. „Grób“ — to pieśń o masie, „Hymn“ — to pieśń o sobie. Dlatego w pierw- szym śpiewa rozpacz, w drugim już tylko rezygnacya.

Ze względu na dwa poprzednie stadya: szwajcarskie i wło- skie ma stadyum greckie znaczenie zeszczipiające. Wyosobnione wpływy Krasińskiego i Mochnackiego schodzą się w niem. Przekształcająca się pod ich działaniem organizacya twórcza Słowackiego, wyczerpana rozpaczą, opada do poziomu bierności rezygnacyjnej, zbliżając w ten sposób człowieka do syntezy, którą będzie „Anhelli“.

* * *

1) Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego. I. str. 182.

2) M. Mochnacki. „Powstanie nar. polskiego“. I. str. 60.

3) Pisma pośmiertne J. Słowackiego. I. str. 182.

4) M. Mochnacki. „Powstanie nar. polskiego“. I. str. 140.

5) Listy Juliusza Słowackiego. II. str. 97.

Praca, mająca wykazać kolejne punkty rozwojowe w powstawaniu „Anhellego“, dobiega do końca. Poznaliśmy stadya przygotowawcze, objęte pobytami w Szwajcaryi, Włoszech i Grecyi. Czas przejść do ostatecznego uformowania się anhellizmu w czasie pobytu w Ziemi Świętej!

Rezygnację, z morza uwieczoną, jak dziwny skarb, przysłusza zrazu piękno nowych światów, życie zamieniając na radosną pielgrzymkę, myśl na zachwyt, słowo na dytyramb. Przecież utajona w duszy — odezwie się ona, kiedy przebrzmi towarzyska wrzawa i spełzną blaski przyrody, kiedy człowiek stanie u boskiego celu swej drogi.

I porzuciwszy drogę światowych omamień
I wysłuchawszy serca, gdy rzekło: Jam czyste!
Tu rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,
Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!
Skarzyłem się grobowi, a ta skarga była
Ani przeciwko ludziom, ani przeciw Bogu... ¹⁾

Komentarz, napisany do tego sześciowiersza celniczem piórem profesora Tretiaka, jest w polemice zawodny. Potężne wrażenie działać może tak ogłuszająco, że nawet „buffonowi“, jakim chce mieć profesor Tretiak Słowackiego, odbiera ochotę „literaryzowania“, bawienia się pięknem. Rozmyślnie pomijane przez komentatora urywki z owoczesnych listów mówią najdowodniej o stanach wewnętrznych poety. Tego zaokrąglającego gestu, który nieświadomie zamienia życie na piękno, przekształca rzeczywistość w cudownie poetyckim przymusie — tu niema. Zdania są proste, jak proste musiały być uczucia człowieka, co noc spędził, do mszy służąc, u Świętego Grobu. Brak im metaforycznej niewoli. Składają się ufnie do modlitwy, jak dłonie tego, co je pisał.

I dlatego w wywodzeniu anhelliczności — owoczesnych listów poety pomijać nie można. One właśnie ukazują ten najważniejszy, pierwszorzędny dla nas moment, w którym na rezygnację Słowackiego pada refleks chrystusowego światła.

„Całą noc czuwając przy grobie — o wiele rzeczy prosiłem Boga, ale o nic dla siebie“ ²⁾. To jest przedostatni zawiązek poematu.

¹⁾ Wiersz, zanotowany w dzienniku z podróży. cf. Tretiak. I. str. 90.

Człowiek w nim znika. Powstaje tłum. Ten, który plwa, urągliwym szkarłatem obwiesza i krzyżuje. Ten, dla którego trzeba poświęcić wszystko i jeszcze ukochać swój cień. Zawsze ten sam.

Mając tłum przed oczami, myśląc nad tem, jakby go przerobić, ulepić na nowo rozkochanymi rękami — zajęty dziełem, nie widzi Słowacki działającego, wrastając oczami w cel, przelatuje nad środkami.

Bo czas nie nadszedł jeszcze.

Jasnym przeto jest, dlaczego teraz właśnie, jak stwierdza uczona notatka Tretiaka, „powstaje Posielenie“¹⁾, pieśń o masie. Udziału jednostki w niem nie będzie, bo jednostka wejdzie w żałosny, białymi etapami pędzony szereg, ból swój doda do wielu bólów, duszę wcieli w chór dusz, którym poeta jest tajemnym koryfejem.

A wreszcie nastąpi kres tej rozwojowej, jak życie łamliwej linii. Plan dojrzał, dzieło zostało poddane kontroli, masa osądzona, cel rozpatrzony. Życie duchowe poczyna się zacieśniać aż do tego ostatniego, duszącego jak obróż zagadnienia: Kto plan wcieli, siebie przemieni w dzieło, podejdzie do krzyża, ciosanego już hałaśliwie przez rzeszę, pogardzi samym sobą jako środkiem do celu celów wiodącym?

Kto wie, czy nie tę chwilę właśnie wspominał poeta, kiedy po miesiącach całych cofając się myślą do podróży, pisał: „Życie jedno stracone jest tak małą rzeczą, że nie warto żałować, kiedy stracona na niczem!“²⁾.

Czy na niczem?

Odpowiedź daje najbliższy motyw biograficzny.

Żeby myśleć, trzeba samotności, trzeba oliw ogrojcowych z pośniętymi u furty sługami. Poeta jedzie do Betcheszbanu.

I znowu jasną się staje uczona notatka Tretiaka, dowodząca, że w klasztorze przekształciło się „Posielenie“ w „Anhellego“³⁾, pieśń o człowieku.

„Pakiet z listami od matki“, według dat uporządkowanymi, ułatwia retrospekcję, przegląd życia od ostatniej chwili aż do

1) Tretiak. Juliusz Słowacki. I. str. 92.

2) Listy J. Słowackiego. II. str. 102.

3) Tretiak. Juliusz Słowacki I. str. 93.

pierwszej zapamiętanej. Czy w tym tylko celu, jak chce urzędowa krytyka, by odpowiedzieć na egotyczne pytanie: „Co robiłem na ziemi? Byłże to sen?”¹⁾

Czekało pytanie inne, o szerszym obwodzie: „Dlaczego ja żyję?”²⁾

Odpowiedź na nie miała ugruntować wolę, miała konkluzywnie stwierdzić, czy dusza przetrzyma próbę ciężaru „większego, niż mogą znieść inni”³⁾.

I są dowody, że to nie była rzecz bibuły, literatury, ale życia, serca. Myślę o spowiedzi Słowackiego. „Kiedy w szarej godzinie poranka” — pisze poeta prostymi, odartymi z pozy zdaniami — „ukląkłem, chcąc wymówić pierwsze słowo, rozpłakałem się, jak dziecię, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły. Po skończonej spowiedzi ksiądz wstał, uderzył mnie po ramieniu i rzekł: Idź w pokoju, wiara twoja zbawiła ciebie!”⁴⁾

I to jest zawiązek poematu ostatni. Bez tej „wiary zbawiającej” trudnoby było zrozumieć ostateczne ustalenie stanowiska bohatera w poemacie. Sądzę, że wtedy właśnie, kiedy ona zaczęła działać, w wizji twórczej nad głowami wrzeszczącej rzeszy pojawił się cień ukrzyżowanego... Od dzieła przeszedł poeta do działającego i dojrzał w nim własne rysy.

Powstał „Anhelli”.

III.

Mam mówić o wpływie dzieł, rzucających zrąb ideowy pod budowę „Anhellego”.

Tu uwaga orientacyjna!

Tego, co powiem, nie dyktuje filologiczna wiara we wpływy, ujęta w radosną formułę cytaty i odsyłacza.

Chcę się wytłomaczyć.

1) Juliusz Słowacki. „Anhelli”. str. 101.

2) Ibid. str. 65.

3) Ibid. str. 12.

4) Listy J. Słowackiego. II. str. 49.

Każdorazowy stan wewnętrzny twórcy wytwarza atmosferę dookólnego przyciągania, w którą nachodzą, mniej albo więcej szczerze zwierając się z jego podłożem, pierwiastki pokrewne, tkwiące we współczesnej lekturze. To jest proces wynikania, zarówno jak wnikania. Napięta coraz silniejszymi przeżyciami, organizacja twórcza staje się przeczulym substratem idei, krążących w środowisku.

Stawała się nim stopniowo i organizacja Słowackiego. Że zaś idee, krążące okolnie, otwierały pole boju między indywiduum a uniwersum w sferze życia narodowego, przeto i z organizacji Słowackiego wynurzyło się dwoiste zagadnienie: 1. poświęcone procesowi przetwórczemu życia zbiorowego i 2. udziałowi w tym procesie jednostki jako siły przetwarzającej.

Na rozbudzenie i ukształtowanie pierwszego z nich oddziaływały „Księgi narodu i pielgrzymstwa“ Mickiewicza, na rozbudzenie i ukształtowanie drugiego „Irydyon“ Krasińskiego.

Chcąc tedy mówić o „Anhellim“, nie możemy nie mówić o „Księgach“ i „Irydyonie“.

Zacznijmy od rewizyi pierwszych!

Koncentrujący dotąd napróżno narodową wolę, która miała dać zaczyn przetworzonego życia, odmienia Mickiewicz w „Księgach“ zasadniczo pojmowanie swych zadań społecznych. Dotychczasowe jego utwory mówiły o człowieku i narodzie, z jednostki czyniły postać pierwszoplanową, uzależniając od niej masę, usuwając celowo w głąb. „Księgi“ mówią po raz pierwszy tylko o narodzie, stawiają w pierwszym i jedynym polu widzenia masę, znosząc jednostkę jako wartość. Degradacja wodza na szeregowca, podporządkowanie się schematowi, wytworzonemu przez ogół — to ich rys decydujący¹⁾.

Pierwotny, odrzucony w ciągu pisania plan „Anhellego“, w którym nie było jeszcze mowy o Anhellim, tylko o Posiełcach, w którym więc jednostka abdykowała ze swego samowładztwa duchowego na rzecz masy — odpowiadałby stanowiskiem ideowym „Księgom“. W planie dzisiejszym część zaledwie poematu i to co do znaczenia pośledniejsza, bierna raczej wobec

¹⁾ cf. Artur Górski. „Monsalvat“. 1908. str. 89—95.

wewnętrznego toku zdarzeń — wiąże się z „Księgami“. O tej też tylko części możemy tu mówić.

Zresztą nietylko możemy. Musimy. Analogia zbyt się nacięca, działa zbyt przyciągająco, żeby ją przeoczyć.

W kończącej „Księgi Pielgrzymstwa“ modlitwie mieści się jakby intuicyjnie stworzony przedśpiew „Anhellego“: „Wołają do Ciebie z głębi kopalni syberyjskich i ze śniegów kamczackich“¹⁾. Można po tych słowach bezpośrednio czytać wstępne zdania „Anhellego“: „Przyszli wygnańce na ziemię syberyjską i obrawszy miejsce szerokie, zbudowali dom drewniany“²⁾, nie dostrzegłszy różnicy wewnętrznej w nastroju, ani zewnętrznej w rytmie obu utworów.

I ten wewnętrzny i zewnętrzny paralelizm dałoby się przenieść poza jeden ustęp i prowadzić w wydłużonej linii cytat, zmieniających oba utwory w czuły dwugłos.

Celem „pielgrzymów“ Mickiewicza jest odnalezienie ojczyzny, nie tej, którą się zostawiło w granicach kraju, ale nowej, o wykreślanych dopiero granicach duszy, wędrówka: „odwlekająca powrót do ciała i zmartwychwstanie“³⁾. Ten sam daleki cel ukazany jest oczom „wygnańców“ Słowackiego: „wielka radość na ziemi będzie w on dzień zmartwychwstania“⁴⁾.

Nim do niego dojdą, jedni i drudzy muszą walczyć z dwójakiem złem: materyalnym i moralnym. Mickiewicz nazywa z prostotą pierwsze: „ubóstwem i nędzą“⁵⁾, drugie: „tęsknotą do ojczyzny“⁶⁾. Słowacki grozi również wygnańcom, że będą „znosić głód i nędzę“⁷⁾ i że „nie zobaczą ojczyzny“⁸⁾.

Jak na tem podwójnem wygnaniu, ciał i dusz, żyć, żeby się nie sprzeniewierzyć finalnej zasadzie, nastrojającej na swój ład człowieka lat trzydziestych?

Mickiewicz, widząc, że wychodźctwu zagraża przejście w amalgam kosmopolityczny, akcentuje ostro potrzebę samo-

1) A. Mickiewicz. „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego“. B. M. str. 76.

2) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 7.

3) A. Mickiewicz. „Księgi n. p. i p. p.“ str. 20.

4) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 13.

5) A. Mickiewicz. „Księgi n. p. i p. p.“ str. 24.

6) Ibid. str. 41.

7) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 12.

8) Ibid. str. 7.

dzielności narodowej w słowach: „Nie od cudzoziemców uczyć się wam, ale uczyć ich prawdziwej cywilizacji!“¹⁾ Słowacki pośrednio, wygiąwszy linię zależności, idzie przeciw za nim w znamiennej uwadze o Szamanie: „I dziwiono się mądrości jego, mówiąc: oto jej zapewne od ojców naszych nabył, a słowa jego są od przodków naszych“²⁾.

Ale równocześnie nie zapomina Mickiewicz o tradycyjnym niebezpieczeństwie duszy polskiej, które się razem z narodowością rozwijało, o liberum veto, wyłazającym z rewolucyjnej odezwy, czy z dyplomatycznej noty, z ochłokratycznego krzyku ulicy, czy z przemysłów samozwańczego proroka. Więc uderza na czerwoną, w trzask karabeli jak w symbol wraźną niegdyś samowolę, która się w coraz nowe obleka formy, a zawsze ma tę samą rozkładczą, od środka narodowego odciągającą treść. Dokładne studium owoczesnych pism emigracyjnych dowiodłoby, jak słuszna była troska Mickiewicza. Każdy zeszyt „Kroniki emigracji“ czy „Pielgrzyma“, „Demokraty“ czy „Trzeciego Maja“, „Młodej Polski“ czy „Pszonki“, daje materyał do poznania tego ruchu, nowym, najgorszym rozbiorem ryjącego Polskę.

I walka Mickiewicza rozdwa się: osobno mówi o stosunku do środowiska cudzoziemskiego, osobno o poźyciu wewnętrznym w granicach emigranckiej gminy.

Oto pierwsza nauka o utrzymaniu zespołu z tymi, wśród których pielgrzymi osiedli: „Dla drugich bądźcie łagodni, dla dla siebie surowi!“³⁾ Słowacki powtarza tę naukę w całej rozciągłości, tylko w formie jak zawsze ostrzejszej: „Dlaczegożście nie słuchali rad moich i nie żyli spokojnie w zgodzie i miłości. Oto obraziliście ludy tej ziemi i z oszczepami stoją, czyhając na was“⁴⁾.

A oto nauka druga o duchu sekciarstwa, rozrywającego wychodźstwo, do form przywiązane, dalekiego od treści, niszczonego, nie stwarzającego: „Są z was niekórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby się zbudzić miała według arystokracji — a drudzy: niech lepiej leży,

1) A. Mickiewicz. „Księgi n. p. i p.“ str. 33.

2) J. Słowacki. „Anhelli“ str. 9.

3) A. Mickiewicz. „Księgi nar. pol. i pielg. pol.“ str. 46.

4) J. Słowacki. „Anhelli“ str. 74.

niż gdyby się zbudzić miała według demokracji!¹⁾ Ten sam, w warunkach życia polskiego nigdy nie anachronizujący się motyw występuje i u Słowackiego. Ale występuje zmodyfikowany o tyle, że bezwzględnie poza sektami stojący poeta do dwóch gromad, walczących u Mickiewicza: arystokratycznej, „tych, co się przebiorą w kontusze“²⁾ i demokratycznej „tych, co podzielał ziemię“³⁾, doda trzecią — religijną, tych, co chcą kraj zbawić modlitwą“⁴⁾. To uzupełnienie obrazu było krytyką krytyki, bo po materyał sięgało do samych „Ksiąg“, atakując religiancką akcyę paryską ich autora, uwieńczoną „klasztorkiem“ Jańskiego. Modlitwę, przy pomocy której ludzie z trzeciej gromady chcą „zbawić kraj“, można odszukać na końcu „Ksiąg pielgrzymstwa“.

I znowu u Mickiewicza nieliczny tylko wybór z walczących gromad, czuje szczerze i o tych czytamy, że „którzy śmiercią zapieczętują naukę, święci będą“⁵⁾. Z głębokiem zrozumieniem przyjmuje tę naukę Słowacki, u którego ukrzyżowani za przekonania również „w dobrej wierze na śmierć się wydali, nie będzie im to na potępienie, ale na zagładę grzechów. Krzyż je oczyścił“⁶⁾.

W poglądzie ogólnym na stosunek „Ksiąg pielgrzymstwa“ do „Anhellego“ należy pamiętać o różnicy kategorii literackich, do jakich należą oba utwory.

„Księgi“ są broszurą, dydaktycznem wezwaniem, rzuconem w przyszłość. „Anhelli“ jest poematem, terażniejszością, ścinającą się w kryształ piękna.

Dlatego w „Księgach“ musi tkwić optymistycznie przyjęta wiara w łudzące, rozmyślnie oddalone zwycięstwo sprawiedliwości. A w „Anhellim“ musi się zamknąć ból niewiary, płynący ze żmudnego rozkopywania rzeczywistych stosunków.

I dlatego z „Ksiąg“ płynie upajająca jak wiosenne powietrze, niebezpiecznie piękna obietnica: „Będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający!“⁷⁾. A z „Anhellego“ wieje ponura, z góry skazana na bezskuteczność

1) A. Mickiewicz. „Księgi n. p. i p.“ str. 69.

2) 3) 4) J. Słowacki. „Anhelli“ str. 57—8.

5) A. Mickiewicz. „Księgi n. p. i p.“ str. 27.

6) J. Słowacki. „Anhelli“ str. 62.

7) A. Mickiewicz. „Księgi n. p. i p.“ str. 23.

przestroga: „Miejcie nadzieję, bo nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych“¹⁾).

Smugę ważnego światła rzuca na różnicę między obu utworami luźna notatka o Mickiewiczu jako autorze „Ksiąg pielgrzymstwa“, zapisana przez najbystrzejszego w owych latach spostrzegacza zjawisk literackich: „Myślę, że źle mu jest pomiędzy ludźmi, którzy interes swój mają na celu, a słowo poświęcenie przyczepiają do siebie jak liść figowy na posągach, by zakryć, wiesz co“²⁾. To „źle mu jest“, pozornie odskakujące od entuzjastycznego nastroju „Ksiąg“, im więcej czytanych, tem mniej rozumianych przez emigrację, mierzy całą głębię przepaści między wiarą Mickiewicza a niewiarą masy, dla której pisał. I tem samem staje się koniecznym komentarzem do zrozumienia nastroju Anhellego, którego piewcy „jest dobrze“, bo nie łudzi się pozorami emigranckiego życia.

Z kolei przechodzę do drugiego dzieła, które wpłynęło kształtująco na bohatera poematu oraz stosunek jego do otoczenia.

Rodzajem założenia w matematycznym wywodzie duszy Irydyona jest zdanie, wcielone przez Krasieńskiego w polemikę z Ulrychem: „Bohater nieszczęścia, żadnem nie uwieńczony zwycięstwem, bezsławny, o grobie bezpomnikowym, co przeczuwał daleką zorzę, ale jej nie mógł ujrzeć i zginął przeto, że raczej w przeczuciu żył, w żądzy swojej, niż w rzeczywistości faktów ziemskich“³⁾. Z powodzi pięknych, ukwieconych jak zawsze słów można tu wydobyć kolejno dwie naczelne myśli: 1) brak materyalnych następstw działania i 2) brak samego materyalnego działania. Skutek, jak z tego widać, wyprzedza przyczynę, która staje się tylko jego uzasadnieniem. Z tymi samymi motywami spotkamy się w ocenie „Anhellego“, przesłanej przez Krasieńskiego Gaszyńskiemu: „Anhelli to pokolenie, które przemarnieje we łzach, w boleści, w daremnych żądzach, a umrze dnia, poprzedzającego dzień, w którym te ich żądze dopełnić się mają“⁴⁾).

1) J. Słowacki. „Anhelli“ str. 12.

2) Listy Z. Krasieńskiego I. str. 42.

3) Ibid str. 113. 4) Ibid. 138.

Z identycznego założenia płynie konsekwentnie już identyczne także przeprowadzenie dusz obu bohaterów.

„Naucz się być samotnym na ziemi“ — pisze Krasiński — „naucz się cierpieć!“¹⁾. W ten sposób rozwidła się nauka poety. Przed wychowywanem przez niego „genus futurum“ stają dwa warunki, oba wykomentowane bliżej przeżyciami Irydyona.

1. „Co świętem i lubem dla drugich, było zawsze świętokradztwem dla mnie“²⁾. Oto odsłonięty ślad praktyk religii samotnictwa, wykrzesywania z siebie wiary w siebie.

2. „Duch mój niczego nie żałuje, niczego się nie spodziewa“³⁾. Oto dyscyplina cierpienia, która przecina kuszące węzły z przeszłością i przyszłością, duszę zdaje w katowskie ręce terażniejszości.

Ten sam motyw „samotności“ i „cierpienia“, związanych razem, powtórzy się charakterystycznie w „Anhellim“: 1. „Więc będę cierpiał jak dawniej“⁴⁾. i 2. „Oto język mój rodzinny i mowa ludzka zostanie we mnie jak harfa z porwanemi strunami: do kogoż mówić będę?“⁵⁾.

„Samotność“, oparta integralnie o „cierpienie“ — staje się znakiem duszy, przerzuconej poza pole wartości onegdajszego romantyzmu. Bohaterowie nadfantastycznych powiastek Krasińskiego i równie nadfantastycznych poematów Słowackiego z przed roku powstańczego byli także „samotni“ i także „cierpieli“. Ale poezya polska w czasie ich narodzin nie wyszła jeszcze ze środka koła życiowego, stała pod znakiem podmiotu. Rok powstańczy przesunął ją ku obwodowi życia, kazał śpiewać przedmiotowo. I skutkiem tego właśnie różni się „samotność“ i „cierpienie“ bohaterów Krasińskiego i Słowackiego z okresu przedpowstańczego i popowstańczego. Opin czy Hugo, Wilczek czy Mnich, Reichstal czy Arab — rwą węzły z masą i skazują się na mękę przymusowo, Irydyon i Anhelli dobrowolnie. Tamtych ze środowiskiem naprawdę nic nie łączy, są tylko indywiduami, działającą w całym znaczeniu słowa dla siebie. Ci są pozornie wyosobnionymi przedstawicielami swoich środowisk, w walce

¹⁾ Zygmunt Krasiński. Pisma. Lwów 1904. T. I. str. 130.

²⁾ Ibid. str. 128.

³⁾ Ibid. str. 100.

⁴⁾ i ⁵⁾ J. Słowacki „Anhelli“. str. 97—8.

z niemi, z ich czasowymi ustrojami będąc, działają przecież dla nich, dla ich przyszłości. Życie tamtych jaskrawe, pyszne, ludzkie wykrusza się w trudzie bezcelowym, kończącym się razem z nimi. Życie tych szare, rybackie, apostołskie potężnieje w miarę zwiększania się ich nędzy, a gdy kończą, nie kończy się. Dlatego w stałym, dążenia pozbawionem samotnictwie i cierpieniu pierwszych jest tragizm, w czasowym, celowo wytkniętem samotnictwie i cierpieniu drugich pogoda.

I włókno podobieństw między „samotnymi“ i „cierpiącymi“ równo Irydyonem i Anhellim snuje się dalej. Na czym polega „ludzka prawda“ Irydyona, wygięcie w nim linii świętości, a pasowanie go na człowieka, w którym pierwiastkowi siły przeciwstawiony jest pierwiastek słabości? Bez względu na omawianą niegdyś przez Bełcikowskiego „bronzowość“ bohatera ¹⁾, wsłuchajmy się w jego najskrytsze, duszy własnej zwierzone zachcenie: „Czy kiedy zdejmę tu, czy na jakiej gwieździe ciężką zbroję moją?“ ²⁾. To jest chwila tylko, ale zasadnicza — Chrystusowy upadek pod krzyżem, człowieczość tego, który się przekuł na posąg boży, ukazująca.

Z tysamym motywem, tylko silniej zaakcentowanym, spotykamy się w Anhellim. „Dlaczego nie powstanie wicher, co mię z ziemi zwieje i zanieś w krainę cichą?“ ³⁾.

Silniejszy akcent wypływa tu z odmiennego tworzywa duszy, które sprawiło, że pod piórem Słowackiego Irydyon, człowiek czynu, przekształcił się w Anhellego, człowieka snu, czyli, że tężyzną bohatera Krasińskiego rozrzedził i osłabił Słowacki celowo.

Ostatniem ogniwem, zbliżającym postacie Irydyona i Anhellego, jest apollińskość ich dusz, rytm cudowny poddająca czynowi i zamieniająca sam czyn w tęsknotę do piękna, która przeacza nieraz praktyczną potrzebę życia, uderzona kolistością gestu. „Syn Latony zamieszkał w Helladzie“ — śpiewa porwany tą tęsknotą Irydyon — „i opromienił ją dokoła. Łądy wiosenne

¹⁾ A. Bełcikowski. „Ze studyów nad literaturą polską“. Warszawa 1886. str. 491.

²⁾ Z. Krasiński. „Pisma“. T. I. str. 130.

³⁾ J. Słowacki. „Anelli“. str. 65.

stóp jej były zakochanem podnóżem“¹⁾. „Nie w takiej jasności ubrani są królowie chińscy“ — szepczą zachwyceni rybacy choremu na tę samą tęsknotę Anhellemu — „jak dusza, która jest z twego ciała“²⁾.

To jest szczegół, który trzeba wydobywać dopiero, więc pozornie małoznaczny, drugoplanowy, niemniej przecież istotny, bo przyczynia się do wyświetlenia niejednego z przeżyć bohaterów, z podwójną siłą uwydatniając różnice między nimi i ich otoczeniami.

Zamykając uwagi o podobieństwach bohaterów Krasińskiego i Słowackiego, nie mogę pominąć zasadniczej różnicy między jednym i drugim.

Wedle własnego spostrzeżenia Krasińskiego da się wyróżnić w rozwoju duchowym Irydyona dwa momenty: 1. „Zemstę, ciało i konwulsję, co zwykle miotają światem. 2. Ducha i prawdziwy postęp rodu ludzkiego, chrześcijański, idealny, którym wszystko, co jest i co będzie, się dzieje“³⁾. Że to jest błędem, przyznaje sam Krasiński, choć stwierdza szczerze, że „on jest bardziej w sercu pogańskiej części zwolennikiem, niż filozoficznej“⁴⁾.

Anhelli ustrzegł się błędu Irydyona. W nim następczej dwoistości poświęcenia niema. W jego poświęceniu nie o materję idzie, ale o ideę, nie o „ciało i konwulsję“, ale o „ducha i postęp“. Nauczony przez upadającego pod brzemieniem własnej prawdy przyjaciela, że „prócz idei znika wszystko po odbyciu swego tańca ziemskiego“⁵⁾ — zaczyna swój czyn w chwili, kiedy taniec ziemski się skończył. I dlatego czyn jego nie będzie ziemski, ale metafizyczny. On stanie się Irydyonem, ale Irydyonem z drugiego okresu, „po przebudzeniu“, czyli dalszą, nie napisaną, a tylko pomyślaną częścią Irydyona.

IV.

A teraz dygressya filologiczna!

I.) „Anhelli“ powstał z „Posielenia“⁶⁾. To jest założenie.

¹⁾ Z. Krasiński. „Pisma“. T. I. str. 187.

²⁾ J. Słowacki. „Anhelli“ str. 32.

³⁾ Listy Z. Krasińskiego. I. str. 114—115.

⁴⁾ Ibid. str. 115. ⁵⁾ Ibid. str. 132.

⁶⁾ Tretiak. „J. Słowacki“. I. str. 94.

II. Budowa Anhellego nie jest jednolita. W poemacie mieści się poemat, sztucznie związane i w odmiennych powstałe warunkach. A mianowicie rozdziały I.—II. i X.—XVII. stanowią przerwana w jednym miejscu (II) całość, którą nazwałbym Jawą. Rozdziały III.—IX. stanowią również odrębną, wplecioną w tamtą, całość, którą nazwałbym Snem. To jest twierdzenie.

III.) Idzie tylko o dowód.

Stosunku tercynowego, dantejskiego „Posielenia“ do prozaicznego, biblijnego „Anhellego“ nie określono dotąd¹⁾. Sprawy tej nie dotykałbym, gdyby mi miała przynieść tylko odkrycia filologiczne. Zdaje mi się wszakże, że od jej rozstrzygnięcia zależy wyświetlenie zasadniczych konturów poglądu Słowackiego na stosunek zbawianego narodu do zbawiającej naród jednostki.

Jeżeli gdzie w dzisiejszym poemacie szukać śladów poematu dawnego, to w rozdziałach III.—IX. Treścią Posielenia jak wiadomo był dantejski przegląd nieszczęść narodowych²⁾. Rozdziały I.—II. i X.—XVII. nie mają styczności z podobnym planem, chyba przygodną, raczej z mimowolnych, marginesowych skojarzeń płynącą. Przeprowadzony przez Monata³⁾ wykaz analogii między planem „Posielenia“ a układem „Anhellego“ stwierdza bezwzględnie łączność poszczególnych ustępów. Część

¹⁾ Ogłoszony przez Biegeleisena plan „Posielenia“ brzmiał:

„Pieśń I. (Zgon poety — cisza — ksiądz — ostatnia godzina — jezioro — zachód słońca). II. (Obudzenie się). Dante (Kraj nocy, wicher płacze). III. Dzieci Tonio. IV. Spalenie się człowieka na koniu — próchno. V. Forteca (obłąkany, trują go). VI. Chata — jabłoń gwiazd. VII. Uczta jeńców pijanych. VIII. Noc — życie poety. IX. Wilki — ciało jeńca. X. Jama — historia. XI. Dalszy ciąg — Zgon kobiety. XII. Druga śmierć — ostatnie światło. XIII. Mewy — słońce na wschodzie — Boże narodzenie. XIV. Cień matki — przecucie — koło ogniste. XV. Cementarz — gil — palą kości. XVI. Uczta duchów — zorza północna — Anieli Piasta XVII. Omdlenie śmierci — Dante i Anioł. XVIII. Orzeł świętych — Dante tłumaczy. XIX. Dante znika — Anioł w podziemne prowadzi kraje. XX. Sen jeńców — zgon księdza. XXI. Rąbanie skał podziemnych — spalenie nogi. XXII. Odpoczynek nad solnem jeziorem. XXIII. Przez różgi — starzec łańcuchami bity. XXIV. Wielki kolos. XXV. Świecznik biblijny. XXVI. Gwiazda sumienia. XXVII. Drzewo pod deszczem ognistym“. Biblioteka Warszawska 1891. IV. str. 348—9.

²⁾ Małecki. „J. Słowacki“. II. str. 129.

³⁾ Dr. Henryk Monat. „Czas powstania Anhellego i znaczenie poematu“. Świat. 1893 str. 387, 418, 434.

poematu, objęta rozdziałami III.—IX, da się odtworzyć prawie cała na podstawie tego planu.

Dodać tu można, uzupełniając pracę Monata, że *jamie*¹⁾, o której mówi plan, odpowiada najpewniej w „Anhellim“ „jama z parą ludzi cesarskich“²⁾, a „rozrąbywaniu skał“³⁾ może ustęp o pracy w kopalni, zakończony „rozwaleniem skały“⁴⁾, która zamknęła odwrót mrącej z głodu rodzinie. Jeśli wyeliminujemy rozdział V., mówiący o uśpieniu Anhellego i ludzic Sybirców, więc nie wspólnego nie mający z Posieleniem, będziemy mieć w rozdziałach III.—IX. skrócenie „Posielenia“. Jedyne rozdziału IV, rozpatrywanego niedawno ze stanowiska historycznego przez Hahna⁵⁾, brakowałoby w planie.

Motywy w tym dowodzie pierwszorzędny będzie, że „Posielenie“ miało być widzeniem. W ogłoszonym przez Biegeleisena planie⁶⁾ pierwszym punktem dyspozycyjnym I. rozdziału jest: Zgon poety⁷⁾. II. rozdział zaczyna się od przekreślonego punktu: Obudzenie⁸⁾. Później następuje punkt: Dante⁹⁾. Że Obudzenie wiąże się bezpośrednio ze Zgonem poety, to widoczne. A z tego wynika, że cały poemat, którego akcja rozpoczyna się teraz właśnie po Obudzeniu i wprowadzeniu na ekran powieściowy Dantego, miał być wizją. Wizją — jak pisałem już wyżej i jak dalsze punkty planu wskazują — nieszczęść narodowych. Pierwsze zdanie rozdziału III. Anhellego brzmi: „A oto raz nocą obudził Szaman Anhellego, mówiąc mu: nie śpij, ale choć ze mną, albowiem są rzeczy ważne na pustyni!“¹⁰⁾. Przyjąwszy zdanie Tretiaka, że „po przeobrażeniu się pierwotnego pomysłu poeta ukrył się w postaci Anhellego... i postać Danta-przewodnika zamienił na postać Szamana“¹¹⁾, zrozumiemy, że początek tej części Anhellego,

1) Biblioteka Warszawska. 1189 IV. str. 348—9.

2) J. Słowacki „Anhelli“ str. 51.

3) Bibl. Warszawska 1891 IV. str. 348—9.

4) J. Słowacki „Anhelli“ str. 45.

5) Dr. Wiktor Hahn. „Wincenty i Bonawentura Niemojowsky w Anhellim“. Lwów 1904 str. 32.

6) Bibl. Warszawska 1891 IV. str. 348—9.

7) 8) i 9) Ibid.

10) J. Słowacki „Anhelli“ str. 17.

11) Tretiak. „J. Słowacki“. I. str. 94.

którą nazwałem Snem, odpowiadająca ściśle początkowi „Posielenia“, nadaje wszystkiemu co nastąpi aż po ostatnie zdanie rozdziału IX. barwę wizyi. Bo to ostatnie zdanie, które obudziło już czujność Małeckiego ¹⁾, brzmi: „I przekonany był, że widzenie kopalni snem było“ ²⁾. Początek tedy rozdziału III. i koniec rozdziału IX. stanowią jakby ramę obrazu, wywołanego wizją, stwierdzając dowodnie jego wizyjność. Sądzę, że nie bez znaczenia jest wprowadzenie w tę właśnie część poematu rozdziału V., który z innymi fabularnie się nie łączy, bo inne rozwijają cierpienia narodu, gdy on jest fantastycznym obrazem usypiania Anhellego przez Szamana i wywoływania z niego duszy, czyli znowu — przed siebie: w rozdziały VI.—IX. i za siebie: w rozdziały III—IV sieje blask wizyjności.

Ale nietylko wizyjność łączy „Posielenie“ ze Snem w „Anhellim“. Wzrośnie prawdopodobieństwo redukcji dawnego planu „Posielenia“ do części tylko dzisiejszego „Anhellego“, jeśli zestawimy pierwszy, otwierający obraz, punkt w Biegeleisenowskim planie: „Dzieci — człowiek na koniu“ ³⁾ z treścią wstępnego rozdziału Snu (III), mówiącą także o „dzieciach i o popie na koniu“ ⁴⁾ i wreszcie jeden z końcowych punktów planu: „Przez różgi — starzec, łańcuchami bity“ ⁵⁾ z treścią końcowego rozdziału Snu (IX), gdzie także jest mowa o „starcu, pędzonym przez łańcuchy i zabitym“ ⁶⁾. W ten sposób poznajemy się z ramą materyalną, we fabule samej tkwiącą, która zamknięcia się treści „Posielenia“ w Śnie jeszcze żywiej dowodzi ⁷⁾.

Związek pomiędzy obu częściami poematu: Snem i Jawą wyraził się w słowach Szamana: 1) „I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi“ ⁸⁾ i 2) „A potem zostawie samego w cie-

¹⁾ Małecki. „J. Słowacki“. II. str. 129.

²⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 55.

³⁾ Bibl. Warszawska. 1891. IV. str. 348—9.

⁴⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 17.

⁵⁾ Bibl. Warszawska. 1891. IV. str. 348—9.

⁶⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 54.

⁷⁾ Uwaga Małeckiego: „Cała ta część dzieła i najartystyczniej jest wykonana i najłatwiej poddaje się wyrozumieniu“ (II. 129.) rzuca tu znamienne światło. Bo wyświetnienie treściowe i wykończenie formalne rozdziałów III.—IX. czyni z tej części poematu całość, zamkniętą w ścisłych granicach, pośrednio tylko z innymi rozdziałami zczepioną.

⁸⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 12.

mności wielkiej¹⁾. Zamiar poety zrozumiały. Sen musi według niego poprzedzić Jawę, wizya czyn.

Mimo wszakże kunsztownego powiązania odrębność obu części poematu rzuca się w oczy — zwłaszcza przy rozpatrywaniu 1. miejsca i 2. czasu ich trwania.

1. Zacieśnionem realistycznie polem życia posieleńców w „Jawie” jest dom-szopa. Rozdział I. zaczyna się od słów: „Wygnańce zbudowali dom drewniany i zamieszkali w nim²⁾”, rozdział X. od słów: „A oto wygnańcy owi w szopie śniegowej w niebytności Szamana kłócić się zaczęli³⁾”. Rozszerzonym fantastycznie polem życia posieleńców w Śnie jest pustynia, odkrywająca swe tajemnice w miarę postępów wędrówki Szamana i Anhellego. Początek rozdziału III. brzmi: „Są rzeczy ważne na pustyni⁴⁾”. Dalsze rozdziały stwierdzają tę różnorodność przestrzenną: „Gdzie stały turmy“ (IV)⁵⁾, „Przechodzili koło cichej i stojącej wody“ (V.)⁶⁾. „Chata ocieniona szeroką jabłonią“ (VI.)⁷⁾. Rozdziały ostatnie zapoznają nas z różnymi częściami podziemia: „Oto są kopalnie Sybiru“ (VII.)⁸⁾. „I przyszli nad jezioro podziemne“ (VIII.)⁹⁾. „Usłyszeli szcęk wielki w jednym z korytarzy“ (IX.)¹⁰⁾.

2. W pierwszej części poematu, Jawie, odpowiada realistycznemu sensowi zdarzeń różnorodność oświetlenia „Zorza je czerwieniła“ (X.)¹¹⁾. „Gwiazdy te są piękne“ (XI.)¹²⁾. „Wyszli na miejsce, oświecone gwiazdami“ (XII.)¹³⁾. „A był zachód słońca“ (XIII.)¹⁴⁾. „Pokazali na wielką tęczę, która przebiegła i położyła się na połowicy chmurnych niebios“ (XIV.)¹⁵⁾. „Przed wschodem słońca“ (XV.)¹⁶⁾. „Wybuchnęło wspaniałe słońce“ (XVI.)¹⁷⁾. „Księżyc znużony wpuszczał się w płomień niebios (XVII.)¹⁸⁾. Drugą część poematu, „Sen“, cechuje — fantastyczne refleksy rozrzucające po obrazach, więc do oderwanego, fikcyjnego wątku doskonale dostosowane oświetlenie nocne: „Szli przy blasku gwiazd“ (III.)¹⁹⁾. „Wstał księżyc i rozciągnął

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“ str. 12.

²⁾ Ibid. str. 7. ³⁾ Ibid. str. 57. ⁴⁾ Ibid. str. 17. ⁵⁾ Ibid. str. 21.

⁶⁾ Ibid. str. 27. ⁷⁾ Ibid. str. 35. ⁸⁾ Ibid. str. 39. ⁹⁾ Ibid. str. 47.

¹⁰⁾ Ibid. str. 53. ¹¹⁾ Ibid. str. 61. ¹²⁾ Ibid. str. 68. ¹³⁾ Ibid. str. 77.

¹⁴⁾ Ibid. str. 53. ¹⁵⁾ Ibid. str. 91—2. ¹⁶⁾ Ibid. str. 93.

¹⁷⁾ Ibid. str. 101. ¹⁸⁾ Ibid. str. 105. ¹⁹⁾ Ibid. str. 17.

swoje światło po gładkiej wodzie“ (V.)¹⁾. „A księżyc jeszcze był wysoko“ (VI.)²⁾.

W rozdziałach VII.—IX. motywów świetlnych być nie może — Szaman z Anhellim zwiedzają kopalnie — wszakże w rozdziale IX. ustęp początkowy: „Już miał Szaman wychodzić z Anhellim na gwiazdy“³⁾ i końcowy: „Anhelli obaczył śnieg i gwiazdy“⁴⁾ — dowodzą, że i ich czas trwania wypada na noc.

I jeszcze ogniwo różnic między obu częściami poematu ważne, nie podpatrzone dotąd przez nikogo. Wygnańcy w „Jawie“ są sami jawą, grzeszą i za grzech dopiero będą potępieni. Wygnańcy w „Śnie“ są tylko snem, grzeszyli i za grzech ich już potępiono. Słusznie zaznacza Małecki, że „Anhelli spotyka się z potępionymi nie indywidualnie, ale stosunkami, spotyka się z cierpieniami kolosalnymi narodu, które się już zamieniły w stały obyczaj, w panujący i niezmienny stan rzeczy“⁵⁾. Wyciągnijmy z tych przesłanek wniosek ostateczny! Wygnańcy w „Śnie“ są przeszłością, stanem narodu niepowrotnie dokonanym, wygnańcy w „Jawie“ teraźniejszością, działaniem narodu, rozgrywającym się dopiero.

Wniosek to pierwszej wagi ze względu na postać Anhellego, który poznawszy w „Śnie“ „wszystkie cierpienia tej ziemi“⁶⁾, ma w „Jawie“ zostać „sam w ciemności“⁷⁾ — to znaczy przed zerwaniem z dziś zacierpieć sercem nad wczoraj. A Anhelli jest człowiekiem jutra. Więc radosne jutro z tragicznie załamanych rąk wczoraj bierze błogosławieństwo. Kto wie, czy nie o tem samem myślał Mickiewicz, kiedy pisał: „Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek, gotujący się do przeskoczenia rowu, rzuca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić“⁸⁾. Kto wie, czy nie takimi samymi rozmiłowanymi oczami patrzył na dogasające nad „Panem Tadeuszem“ słońce, na ostatni błysk czerwonych butów i tęcze ostatniego poloneza przed twardą a samotną drogą

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 29.

²⁾ Ibid. str. 35., ³⁾ Ibid. str. 53. ⁴⁾ Ibid. str. 55.

⁵⁾ Małecki. „Juliusz Słowacki“. II. str. 129.

⁶⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 12.

⁷⁾ Ibid.

⁸⁾ Mickiewicz. „Księgi narodu i pielgrzymstwa“. str. 39.

katedry paryskiej, jakeimi Słowacki wtapiał się w Posieleniu-Śnie w zewnętrzne, małe, przemijające cierpienia wygnańców — przed cierpieniem w Anhellim-Jawie wewnętrznym, wielkiem, tem, co nie przemija.

Mimo wykazanej styczności między „Posieleniem“ a „Snem“ treść tercynowego poematu sięga poza rozdziały III—IX. — Owszem — wykaz Monata dowodzi, że i w „Jawie“ pojawiają się analogie z planem Posielenia¹⁾. Co wszakże ciekawe, że pojawiają się w rozdziałach XI—XVI., niema ich zaś w rozdziałach I., II. i XVII. Uogólniając treść pierwszych, zajętych przeważnie wygnańcami, a więc masą i drugich, mówiących o Anhellim, a więc jednostce, stwierdzam, że dawne Posielenie, problemowi samej tylko masy poświęcone, rozwidliło się w Anhellim, dając problem dwoisty: masy i jednostki. W tem kolejnym „przesunięciu punktu ciężkości z tła cierpień narodowych na syntezę własnego ducha“²⁾, tkwi przemiana, zaszła w czasie pisanania Anhellego, a zaznaczona nawet wedle słusznej uwagi Tretiaka w przekształceniu tytułu z „Posielenie“ na „Anhelli“.

V.

Dość wywodów filologicznych!

Jako pozycyę ustaloną, do której ustalenia wywody zdążyły, zapisuję dwuplanowość poematu.

„Sen-Posielenie“ i „Jawa-Anhelli“ — to nazwy, stwierdzające dwuplanowość i w rozwoju myśli twórczej i w budowie utworu.

Droga dantejska po narodowym piekle, rozgrzebywanie przeszłości, w której zło łączy się z dobrem, czysta krew z gnosem zakaźnym — oto plan pierwszy. Oględziny człowieka nowego, który się z gruzów począł, splątanego z ludźmi starego kroju, samotnika wśród tysięcy, wodza wobec pustek — oto plan drugi.

Do zlania obu planów przyszło wtedy, kiedy w wyobrażeniu twórcy masa zlała się z jednostką, uświęciła i podniosła

¹⁾ Dr. Henryk Monat. „Czas powstania Anhellego i znaczenie poematu“. Świat 1893. str. 419—420.

²⁾ Tretiak. „J. Słowacki“. I. str. 94.

o całą wysokość jednostki, anektowała w swoje bezmyślne, instynktami pierwotnymi kierowane ruchy — górne dążenie jednostki, świętość jej celów, ból jej snów i krzywdę upadków...

Nim ocenimy wartość tego zlewu, dokonanego w poemacie, zajmijmy się zbadaniem pierwszego planu, który w rozwoju myśli twórczej można nazwać „Posieleniem“, a w budowie poematu „Snem“!

W życiu „Posielańców“, objętym rozdziałami III.—IX., można wyróżnić dwie warstwy: zewnętrzną, allegorycznie ukazaną na powierzchni ziemi i wewnętrzną, równie allegorycznie przeniesioną w podziemiu. Pierwszej poświęcone są rozdziały III—VI., drugiej rozdziały VII.—IX.

W podziale idę za wskazówką samego Słowackiego, zaznaczającego na wstępie rozdziału VII.: „Oto już nie będziemy cudów okazywać — bo zaszliśmy do ludzi, którzy nie widzą słońca“¹⁾.

To jest zasada, na której oparł się Słowacki. W rozdziałach III.—VI. „okazuje cuda“, rozdziałom VII.—IX. brak cudowności. Co ciekawe, że ludzie z rozdziałów III.—IX., a więc opromienianych cudami, „widzą słońce“, ludzie natomiast z rozdziałów VII.—IX. żyją w ciemności.

Związek to pouczający. Mówi bowiem, że „cud“ uczynił Słowacki zależnym od „słońca“, czyli że chciał przedstawić kolejno dwa stopnie cierpienia: 1) względne, dopuszczające pociechę i 2) bezwzględne, nie dopuszczające jej.

W rozdziałach III.—VI. złu przeciwstawia poeta dobro, nie szczędzi światła, równoważącego cień.

Światło jest choćby w słowach dzieci, mówiących: „My Polaki“²⁾ i w pamięci barskiego starca „o rzeczach, które mu się zdarzyły za młodu“³⁾ — choć cieniem w jednym razie będzie rosyjskie wychowanie, na mękę skazujące dusze, w drugim razie rosyjskie podatki, na mękę skazujące ciała.

Znamienne jest, że bohaterami tej warstwy życia uczynił Słowacki dzieci lub starców, a więc tych, którzy nie mogą pamiętać, albo tych, którzy musieli zapomnieć.

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 39.

²⁾ Ibid. str. 20.

³⁾ Ibid. str. 36.

Mężów, więc tych, do których należy działanie, niema już na „polu walki“ ani „w domu rady“. Wynoszą ich w trumiennym łańcuchu — na cmentarz¹⁾.

Rozumiemy przeto, że w tej sferze, oszukującej się albo oszukiwanej, potrzebny jest cud: prawda, odwrócona na stronę kłamstwa.

Niema go i nie może być w drugiej, głębszej warstwie życia posieleńczego: w podziemiu.

Bo tu znamiennem jest wyschnięcie źródeł życia bezwzględne: życie zamieniło się w podziemiu w śmierć różnorodnią — raz samobójstwem²⁾, raz zagłodzeniem³⁾, raz zgonem nagłym⁴⁾, raz zabójstwem⁵⁾ będącą.

To ukazywanie różnorodnych form śmierci z pominięciem jakiegokolwiek formy życia jest rysem pierwszorzędnym.

„Sen-Posielenie“ to życie zamknięte, przeszłość, już wskami historii pieczętowana.

Błędem jej było działanie masy, nie oparte o działanie jednostki, chęć przekształcenia narodu bez stworzenia człowieka. Dlatego cierpi masa i cierpią jednostki bez wiary w zbawczość cierpienia.

Cud tu już nie pomoże. Cudotwórczą akcyę zawiesza Szaman. I to staje się myślowem założeniem Słowackiego. A kiedy raz, szarpnięty silniejszym współczuciem, używa wbrew założeniu cudu, eksperyment dowodzi słuszności założenia. W zawalonej jaskini znaleziono przy życiu niezdolnego do życia starca a martwych młodzieńców⁶⁾. Aluzya chyba przejrzysta. Cud zawiódł.

„Ma się pod koniec świata“⁷⁾ — śpiewa nad gruzami poprzednik Słowackiego, przyjaciel z willi róż.

„Nastąpił zamierzch cywilizacji“⁸⁾ — komentuje żałośnie następcą Słowackiego, wygłosiciel entuzjastycznych prelekcji parryskich.

Bo rozprężyły się wszystkie formy życia. Wiara, upostaciowana w „księdzu“, łamie oszalałymi rękami tablice wła-

¹⁾ J. Słowacki. „Anelli“. str. 22.

²⁾ Ibid. str. 43. ³⁾ Ibid. str. 45. ⁴⁾ Ibid. str. 49.

⁵⁾ Ibid. str. 55. ⁶⁾ Ibid. str. 46.

⁷⁾ Pisma Zygmunta Krasińskiego. Tom I. str. 79.

⁸⁾ Cypryan Norwid. „O Juliuszu Słowackim“ str. 41.

snych przykazań¹⁾. Poezja, którą uosabia „prorok“, upada pod ciężarem własnych wizji²⁾).

I nawet lek, uwarzony z cudownych ziół — z rozmów rzymskich z Krasińskim — zawodzi. „Miłość“ i „litość“, królewskie dary przyjaciela, które w alegorycznym włożeniu rąk Szamana na Anhellego spływają wtórnice na karty poematu — tu okazują się bezskuteczne.

Tak rozumiem dwa obrazy, przepięknie dopełniające się: 1) odkopanie żywego ojca z pomarłymi synami³⁾ i 2) zabicie ojca łańcuchami synowskimi⁴⁾. W pierwszym wysiła się „miłość“ nadaremnie, w drugim pracuje równie daremnie „litość“. Charakterystyczne, że raz wychodzi uczucie od pokolenia starszego (ojca) i kieruje się ku młodszemu (synom), drugi raz odwrotnie źródło uczuć jest w pokoleniu młodszym (synach), a przedmiot ich stanowi starsze (ojciec).

Punktem zetknięcia tych uczuć, udaremnienia akcji „miłości“ i „litości“ — jest „kopalnia“, „zamierzech historyi“, „dopełniony promień cywilizacji“: Sybir-Golgota.

VI.

Od „Snu-Posielenia“ (rozd. III.—IX.) przechodzimy z kolei do „Jawy-Anhellego“ (rozd. I.—II. i X.—XVII.).

W tej części poematu należy rozróżnić dwie sprawy duchowe: 1) tłum przetwarzanego i 2) jednostki przetwarzającej. Przyjrzyjmy się pierwszej!

Tłum wygnańców występuje w poemacie cztery razy — w rozdziałach: 1) I—II., 2) X., 3) XII. i 4) XV.

Z tego wydzielić należy wystąpienie pierwsze (rozd. I—II.), w stosunku do późniejszego dramatu masy mające znaczenie raczej ekspozycyjne. „Przyszli wygnańcy... zbudowali dom... był między nimi wielki porządek i wielki smutek“⁵⁾. To są rysy konwencyonalne, nie akcentujące bezwzględnie prawdy. Ciekawym jest między nimi wszakże jeden, ukazujący radykalnie indywidualistyczne stanowisko Słowackiego w ocenie tłumy. „Byliby z nich ludzie dobrzy w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych

¹⁾ J. Słowacki. „Anelli“. str. 42—3.

²⁾ Ibid. str. 48—9. ³⁾ Ibid. str. 45.

⁴⁾ Ibid. str. 54. ⁵⁾ Ibid. str. 7.

i szkodliwych¹⁾. Więc brak im kierunkowej barwy w zbiorowych poruszeniach. W psychice swojej zależą ściśle od zawarunkowań zewnętrznych. Ich życie wewnętrzne nie rozwinęło się jeszcze, bo nie rozwinęło się wśród nich dotąd życie wewnętrzne jednostki.

Trzy późniejsze wystąpienia tłumu, pozbawione pozornie wzajemnego związku wypływowego, stanowiące odrębne dla siebie, naprawdę sybirskie „etapy” życia, posuwają przeciw akcyę ku rozpaczliwemu finałowi.

Dwa pierwsze to jaskrawe malowidło grzechu, trzeci to czarny obraz kary.

Zacznijmy od pierwszego!

W rozdziale X. spotykamy się z grzechem publicznym. Oto wygnańcy kłócić się zaczęli pomiędzy sobą i podzielili się na trzy gromady. A każda z nich myślała o zbawieniu ojczyzny²⁾. Ekspozycyjną wartość pierwszego ukazania tłumu zrozumiemy, przypomniawszy sobie wzmiankę, od niechcienia rzuconą w rozdziale I. o „ludziach, którzy chcieli, aby je nazywano mądrymi i zostawali w bezczynności, mówiąc; oto myślimy o zbawieniu ojczyzny³⁾. Zło występuje tam już w zarodzie, teraz rozszerza tylko pole swego działania.

Więc występują trzy grupy ludzkie.

Oto Skir-Czartoryski w purpurze, wycieranej po przedpokojach gabinetów europejskich, monarchiczny ideolog, zamknięty w okopach Hotelu Lamberta, z falangą wierzących w pańską klamkę wyznawców.

Oto Skartabella-Leleweł, rzecznik rewolucyi dla rewolucyi, jednooki badacz narodowego ustroju, trójhasłem postępu straszący bądź wabiący zaspane rzesze.

Oto Bonifat-Mickiewicz w worku pokory, z demagogicznym krzyżem w dłoni, pychę królewską wypędzający z duszy pod kościelny próg, pomniejszyciel duszy własnej na rzecz cudzych dusz, patron bijących się ekstatycznie w pierś pokutników.

Krytyka tych wszystkich centrów narodowego życia bolesna, bo równocześnie krytyką samego siebie będąca, rozdarcie cudzych autorytetów konieczne do stworzenia autorytetu wła-

¹⁾ J. Słowacki. „Anelli”. str. 11.

²⁾ Ibid. str. 57. ³⁾ Ibid. str. 8.

snego — są tylko refleksami stanu, przeżytego niegdyś, zwar- tego w krótkiej notatce paryskiej: „Między nami ciągłe zwady, a w tych zwadach wykrywają się tak puste głowy, że to aż obraża dumę narodową“¹⁾. I „obrażona duma narodu“ staje się ośrodkiem uczuciowym rozdziału X., w którym ostatecznym skutkiem zła publicznego, wikłającego w swą ciemną sieć błyski najczystszych duchów, musi stać się zbrodnia: „Postawiono więc trzy krzyże... i wystąpili trzej męczennicy, wszakże nie wybrani losem, lecz z własnej woli“²⁾. To jakby mętny jeszcze, nie oczyszczony z ziemskich pierwiastków przebłysk ofiary Anhel- lego, zapowiedź, że odkupienie nie od masy wyjdzie, lecz od jednostki.

W rozdziale XII. mamy do czynienia z grzechem prywa- tnym. „A gdy już przyszli pod dom wygnańców, usłyszeli zgiełk wielki i śmiech i wrzask i szczęknięcie kielichów i brudne pieśni“³⁾. To oślizgiwanie się na stopnie coraz niższe, jest zupełnie zrozumiałe. Zło wytwarza równię pochyłą, po której można tylko spadać. I znowu należy przypomnieć ekspozycyjną uwagę, rzuconą przy pierwszym wyprowadzeniu tłumu w roz- dziale II., a mieszczącą w sobie zapowiedź tego, co nastąpi: „Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie, stojący na pod- niesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą“⁴⁾.

Przekrój grzechu prywatnego, ukazany przez poetę, nowym nie jest. Posieleńcy to mimo odmienionej sceneryi ten sam wielogłowy demos, który okrywał się „czerwonym kontuszem“ i gniótł swym „czerepem anielskość duszy“ w Grobie Agamen- nona. „Szczęknięcie kielichami“ zamyka go po dawnemu w wesołą, tragicznie wesołą kastę, a „brudne pieśni“ śpiewa jego rubaszna, smutnie rubaszna nicość.

Za ich to grzech wystąpi do tajemniczej, odkupicielskiej walki Anhelli, dwumieczem „miłości“ i „litości“ zbrojny. Że walka będzie skuteczną, dowodzi „wyschnięcie dzbana“⁵⁾, ostatni cud mordowanego już Szamana, tego samego Szamana, który kuł w mistycznym ogniu broń Anhellego.

I znowu zło prywatne poprzez pijacki akcesoryat wrzawy i brudu — wiedzie do zbrodni. „A jeden z nich, wzięwszy nóż,

¹⁾ „Listy Juliusza Słowackiego“. T. I. str. 154.

²⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 59.

³⁾ Ibid. str. 73. ⁴⁾ Ibid. str. 13. ⁵⁾ Ibid. str. 76.

wraził go w piersi Szamana, mówiąc: oczarowałeś nas¹⁾. Nie Szamana zabija tłum, ale prawdę, która wśród niego samego wyrosła. Zjawisko psychologicznie zrozumiałe, ale też i wrota upadkowi otwierające. Bo prawdy nie można zabić. Padnie na ręce Anhellego Szaman, ale zostanie sakramentalna moc jego słów: „Kto tu za rok powróci, będzie płakał nad nimi; dlategoż brać zemstę z tych, którzy jutro będą rzeczą, godną litości“²⁾.

To „jutro“, upadek oznaczające, przynoszą niedobitkom wygnańcym aniołowie w rozdziale XIV. Domu, budowanego niegdyś „w wielkim porządku i w wielkim smutku“ niema już. Jest natomiast „stos wielki z drzewa, na którym leżał trup człowieka... Ofiarą stał się trup, a Bogiem, który go przyjmie — głód“³⁾. Te słowa uderzają w dno złego. Dalej iść nie można: niewola zewnętrzna przemieniła się w niebezpieczeństwo wewnętrzne, wiodąc do nicości, której znakiem objawicielskim jest wzajemne wytracenie się. Więc musi nastąpić kara za czyn, gorszy od gubienia materialnych granic ojczyzny, za niszczenie w sobie „rodzącej się przyszłości, powstającego ideału wieków“.

Są gdzieś w Biblii zapisane słowa karzące: „A oni się z posłów bożych śmiali i lekceważyli słowa, aż przyszedł gniew boży na nie i lekarstwo żadne być nie mogło“.

Nie oddalają się od nich okrutne a prawdziwe słowa, zamykające dzieje „posielenia“. — „I rozśmiali się głośno ci ludzie, nie wiedząc, że z aniołami rozmawiali i rzekli: jakież jest znak? A wyciągnawszy ręce, anieli pokazali na wielką tęczę, która przebiegła i położyła się na połowicy chmurnych niebios, mówiąc: oto ten jest“⁴⁾.

Zapadł wyrok, potępiający masę. Czy bezwzględnie? Z masy wyszły i dla niej mający działać Anelli — rwie tylko węzły z jej przeszłością, ale w odrodziny wierzy. Wszakże myśl jego własna ma być feniksowem skrzydłem, wyrastającym z ich popielnej nędzy.

Jest wpisane na karty Anhellego cudne, epitafilejne zdanie, które mieści w sobie dwoisty, bo z oceny rozumu, ale i z odczuć serca płynący stosunek do masy. „Przeklęty, kto przed naj-

1) J. Słowacki. „Anelli“. str. 76—7.

2) Ibid. str. 76. 3) Ibid. str. 90. 4) Ibid. str. 91—92.

mniejszym wichrem pada na ziemię i łamie się... Lecz przed wichry silnemi i wam padać wolno. — Będziecie żałowani...“¹⁾.

Oto śmierć zasiada do korektury życia, brzydotę mieniać w piękno. Iść się przeczułe, synowskie prorocstwo, rzucone na kartach wstępnych poematu: „Wszakże wasze groby będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki i ubierze was w umarłych dumną powagę“²⁾.

Bilans wartości wczorajszych już zamknięty. Poezya rozpuszcza nad przeszłością swoje cyprysowe gałęzie.

VI.

Z kolei zająć się nam trzeba postacią samego Anhellego. Anhelli jest pogrobowcem.

„Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny, a matka moja umarła z boleści po nim“³⁾.

Złamał się miecz rodu, jego kądziel wyprzędła ostatnie włókno. To fikcyjne wygięcie rzeczywistości nie było bezcelowym. Anhelli skupia w sobie pokolenie, w którym był nastrój pogrobowy, które uczyło się od pierwszych kroków przecinać węzły tradycji, by tęsknić zawsze do nawiązania ich, żyć tem, co jest, z myślą o tem, co było.

Z masy wychodzący, macierzystemi węzłami spletany z masą, występuje Anhelli w poemacie jako człowiek przebudowywany, jako znak embryonalny przyszłego bytu — wedle elementarnej zasady opierania wielości na jednostce.

Jakie są wartości, wypracowywane w Anhellim z myślą o nowym człowieku polskim?

Przedewszystkiem te, które w organizacji twórcy samego tkwiły i samorzutnie przejść musiały w organizację bohatera: czystość i poezya. To są równoważniki ducha masy i jego zawarunkowań, akcentowanych już w „Grobie Agamemnona“.

„Czysty, jak lilia“ Anhelli barwą swoich inspiracji przeczy napięciu kastowości, oczyszcza atmosferę interesów międzywarstwowych, dźwiga nastrój życia społecznego.

A Anhelli, „opętany przez anioła“, rozkłada zaskorupiałe na życiu polskiem formy wschodnie, wyzwala z rubasznego cze-

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 43.

²⁾ Ibid. str. 13. ³⁾ Ibid. str. 95—6.

repu duszę, piękno wprowadza jako nową wartość w bieg życia narodowego.

Prócz wartości, w samym twórcy tkwiących, są dwie jeszcze, zaszczepiane w nim stopniowo przez życie, a wyprawdzające bohatera poza krąg przeżyć własnych, czyniące go działaczem.

To miłość serdeczna dla ludzi i litość, wlane weń przez Szamana, podczaszego tej tajemniczej uczty, która się nazywa życiem.

I tu znowu sięga poeta w destruujące masę czynniki, z którymi trzeba było wszcząć walkę, bo one przyjdzie człowieka-Anhellego utrudniały.

Jeden z nich to — znany również z „Grobu“ — zanik intelektualizmu, szlachecką łaciną łatany, naiwny pogromca wielkiego ruchu reformacyjnego, w jezuickim czy pijarskim konwiktzie uczący się z kolei oburzać na malowanego sadzą dyabła wolteryanizmu, krotochfilnym kalendarzem sycący głód ducha.

A obok niego małpiarstwo wielowieczne, import fraka i myśli, dyby, co epokę odmieniane niemczyzny, włoszczyzny, francuszczyzny, wstrzymujące rozwój duszy, zakrzykujące wszelki głos indywidualnego samotnictwa.

Do walki z temi zasadniczymi przeszkodami Anhellemu konieczne były: miłość i litość.

Miłość mógł niecić w sobie, wczuwając się w przetworzone koryto tych upadłych istnień, w możliwości, ku którym wiedzie je misteryum woli.

A litował się, rozpatrując ich nędze, śledząc dekadencję dusz, zapadanie się godności i wicie robacze na małych szpilkach losu.

Życie Anhellego rozpada się na dwa nierówne okresy wedle programowej zapowiedzi Szamana: 1) „pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi“¹⁾ i 2) „zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu“²⁾.

W pierwszym okresie Anhelli jest biernym widzem narodowej tragedii. Jego słowa czy gesty w tej części poematu mają

1) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 12.

2) Ibid.

znaczenie raczej fabularne, do iścizny stanów wewnętrznych nie wprowadzają.

Podyktowane to jest najpewniej pierwotnym planem poematu, wedle którego o rozpadłą budowlę przeszłości, a nie o budowanie przyszłości szło poecie.

Są przecież w życiu duchowym Anhellego wśród tragicznej jego włóczęgi po narodowym piekle trzy momenty, nie ukazywane celowo, raczej krwawym refleksem cierpienia masy będące, ale konieczne do zrozumienia przemiany, jaka z wolna przetrawia duszę bohatera.

Dwa pierwsze dotyczą sfery wewnętrznej, mieszczą się bez reszty w człowieku, nie przechodząc w sferę życia zewnętrznego. Trzeci — to przeniesienie ufundowanego w Anhellim poglądu na życie poza siebie, w działanie.

Zbadajmy te momenty kolejno!

1) Pierwszy, mniej intensywny, to rozniecanie w sobie współczucia dla masy, żaloszny podział życia na moje i wasze.

Dając nauką o melancholii, czyni Szaman wyraźny przytyk do Anhellego: „Mówię ci o tem, ponieważ poddajesz się smutkowi“¹⁾. Zaczyna działać litość, niższorzędny dar Szamana. Więc „smutek“, z zewnątrz płynący, a uwidaczniający wpływ nieszczęść masy na organizację jednostki, z czasem dopiero stanie się wykładnikiem przeżyć Anhellego, przywrze do wszystkich myśli, zje radość, z życia płynącą, przerobi zasadniczo naturę człowieka. Tu jeszcze odczuwamy linię, rozgraniczającą cierpienie jednostki i cierpienie masy. To jest stan bierny, solidaryzacja z ogółem, bez wysiłku heroicznego dokonywana.

2) Następuje moment drugi, intensywniejszy, podstawiający człowieka za masę, czucie za masę wprowadzający w jego uszlachetnioną pierś.

Usłyszawszy od Szamana o księżycowej wędrowce swej duszy, „spuścił głowę Anelli i zamyśliwszy się, zaczął płakać, mówiąc: oto chciała powrócić do ojczyzny“²⁾. Od sztywnego współczucia dla masy, które stało poza człowiekiem i zatruwało mu szczęście osobiste, wiedzie poeta bohatera do zlania się z masą, wprowadzając w niego jak w ognisko drogą odwrócenie promienie

¹⁾ J. Słowacki. „Anelli“. str. 28.

²⁾ Ibid. str. 33.

powszechnego bólu. Tu działa już miłość, wyższorzędny dar Szamana. Linia, dzieląca człowieka i masę, niknie, przez miłość zniesiona. To jest stan czynny, bohaterskie przedstawicielstwo masy, wygładzenie w sobie wszelkich czynników osobistych i pogodne otwarcie duchowej wrótni przychodzącemu z pyłu dróg Chrystusowi.

Rzecz znamienna, że między oboma tymi momentami mieści się Sen Anhellego, a więc wstąpienie w siebie, nie wypowiedziane co prawda nigdzie słowami, raczej uwydatnione zewnętrznią pięknoscią duszy, której nadziwić się nie może rybacza zgraja Sybirców.

W tym śnie dokonał się zwrot zasadniczy w sferze pozaświadościowej, boć Słowacki każe Anhellemu pytać Szamana z cudną prostotą: „co moja dusza czyniła?“¹⁾, by usłyszał w samym sobie objawicielskie słowa: „chciała powrócić do ojczyzny“²⁾.

3) Moment trzeci to przerobienie obu poprzednich stopni: 1. współczucia z masą i 2. uczucia za masę, tkwiących w sferze wewnętrznej — na czyn.

Szaman pyta Anhellego przejrzycie: „Czy o proroku zmarłym dumasz, czy o sobie?“, utożsamiając przez to role obu. Anhelli nie odpowiada wprawdzie bezpośrednio, ale odpowiedzią konkretną jest następna przemowa Szamana, z modlitwy i nauki spleciona, a wydobywająca myśl za myślą i uczucie za uczuciem to wszystko, co się rozgrywać musiało w Anhellim.

„Szczęśliwi ludzie którzy się mogą za lud poświęcić“³⁾. Oto konkluzja, Anhellego pasująca na ofiarniczego rycerza w mroku pytania nie rozwidnionego: „czy męka nasza policzona będzie za ofiarę?“⁴⁾.

Gotów do czynu, wychodzi Anhelli z kopalni, której „widzenie snem tylko było“, zobrazowaniem własnych walk wewnętrznych Słowackiego przed przypasaniem mesyanicznego miecza.

Więc zrozumiałem jest, że teraz właśnie wyprowadza Anhellego Szaman „na gwiazdy“, że „sen“ skończy się, a zacznie „jawa“.

1) i 2) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 32–33

3) i 4) Ibid. str. 49–50.

Przebudowa wewnętrzna bohatera jest skończona.

Tym, który jej dokonał, więc budowniczym nowego człowieka, jest Szaman.

Szamana w akcji poematu niema. On jest w Anhellim i przed Anhellim. Formuje kąt jego widzenia, wsnuwa jego czuciowość w konsekwentne linie, wiąże zewnętrzną stronę życia z wewnętrzną: stwarza cudowny umiar przyszłości. W akcji on jest cieniem człowieka nieobecnego, wymysłem ócz sennych.

Dlatego każdorazowemu jego pojawieniu się towarzyszy wprowadzenie w ruch aparatu cudowności.

I dlatego on wpływem swym śladów trwałych w masie nie wyłabia.

On stoi między zmurszałą już masą a zieleniejącym dopiero człowiekiem, chroni człowieka do czasu przed zetknięciem się z masą.

Im szybciej ściera się z powierzchni wrażliwości masy jego nieważkie, omistyczniałe słowo, tem głębiej wżera się w człowieka, aż do komory serca ostatniej, z której go już nic nie wyprze.

A działanie jego nigdy nie jest bezpośrednie. Zwrócone do istoty, dotyka rozmyślnie rzeczy — przejawia się, nie wyjawia.

Tak nie działa życie, targające za isticzną człowieka, wszarpujące się w treść czucia, przekształcające doraźnie mechanizm człowieczego bólu.

Tak działa poezya, operująca parabolicznymi znakami, podstawiająca rytm pod stany wewnętrzne, planimetryzująca przeżycie.

To rozmyślnie zakrzywianie życiowej linii, deptanie brył prawdy, póki nie przetworzą się w gładką płaszczyznę piękna — jest dla Szamana znamienne.

Bo zakrzywieniem życiowej linii w rondo snu, płaszczyzną piękna bez bryłowatych nierówności prawdy będzie dusza Anhellego. Z przewlekłych gestów i niedokończonych słów Szamana powstanie gest decydujący i słowo zasadnicze Anhellego: z poezyi, której „fenomenologicznem“ wcieleniem był Szaman, poeta, którego równie „fenomenologicznem“ wcieleniem będzie Anhelli.

Na rozgraniczu między studyum życia narodowego a samotnością Anhellego stoi czas obcowania bohatera z Szamanem i Ellenai.

Motyw ważny, bo ta dwoistość stosunku dwom ujęciom bytu odpowiada.

1. Szaman to sfera niebnego lotu, przeżywania idei, niszczących niedoskonałe formy.
2. Ellenai to sfera przyciągania do ziemi, porządku materialnego, pętającego niedoskonałością.

Ograniczenie tymi dwoma porządkami uosobione, zmaterializowane, pociechę z dwu czar w każdy upadek, w każde załamanie ducha lejące, koniecznym było do ukazania względnego szczęścia na ziemi, które z obcowania z światem ludzkim płynie.

Szaman i Ellenai to jakby prawa i lewa strona w duchowym scenariuszu Anhellego, głosy nieba i ziemi, ograniczające człowieka, choć nie przeczące sobie, owszem zawsze zgodne tak, jak w życiu wielkie godzi się z błahem.

Ale trzeba, żeby nowy człowiek, przeszedłszy skalę przygotowawczą, został sam.

Niebo ucieknie mu z nad głowy i ziemia usunie się z pod nóg. Nie stanie Szamana ni Ellenai. Zaczernieje przed nim zagadka życia, by ją rozwiązywał, by ku bramom niepoznawalnego szedł sam, nie na wypróbowanym kiju nauczyciela wsparty.

Czego potrzeba na tej drodze Anhellemu?

„Mocy miliona ludzi“¹⁾ i „męki miliona tych, którzy są w piekle“²⁾.

Mocy i męki!

Bo moc weźmie się za bary z męką i żadna nie zmoże drugiej, ale będą nawzajem trwać, by się wśród ich walki dopełniała ofiara, póki nie wybije śmiertelny finał, wyzwalający ze wszystkiego, nawet z ofiar.

A do finału już niedaleko!

Nim do niego przyjdzie, musi załamać się wykreślona z geometryczną troską linia duszy Anhellego.

Tu jedna uwaga!

„Anhelli“ nie jest poematem walki. Walka rozegrała się już przed jego napisaniem. W nim brzmi tylko jej pogłos.

¹⁾ i ²⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 99.

Więc w bohaterze niema dynamicznie przedstawionych starć, jest natomiast bezmierna statyka bólu. Jego skargi pozwalają na przegląd życia raczej, niż na wkopywanie w jego pokłady aż do tego ostatniego, w którym jest krzyk człowieczy, rwący się mimo świętość ofiary z młodych, tyranią woli kneblowanych ust.

I to nie obniża wcale wartości poematu — nie obniża ze względu na jego kierunkową koncepcję: „ofiary spokojnej“¹⁾.

Słowackiemu nie szło jak Mickiewiczowi o „natychmiastowy, wszechwyzwalający czyn, któryby jednym aktem twórczej potęgi zdjął niewolę z ziemi rodzinnej..., ale o melancholijną rezygnację z możliwości ucieleśnienia swych widzeń“²⁾.

Dlatego trybowi pulsujących tężyzną, plastycznie przejawiających się czynności — przeciwstawia tryb sennie odkształcanych, sztywnych jak cień latarni magicznej, stanów.

Przecież ta jednolita przez swoją wtórność linia cierpienia musiała się załamać, żeby usprawiedliwić nagrobkowe słowa Eloi: „Serce jego nie było tak czyste, jak dyamentowe źródło i tak wonne, jak lilie wiosenne“³⁾.

I dobrze się stało, że jest owo załamanie i że są tłumaczące je słowa. Bo w przeciwnym razie byłby Anhelli narodowym świętym, ale nie narodowym bohaterem.

Uwagi godne, że załamanie nie tylko tłumaczy, ale i wywołuje Eloe, w której wyraził Słowacki dwa pierwiastki swojej duszy: 1) osobisty („podobna tej niewieście, którą kochałem z całej duszy mojej“⁴⁾) i 2) powszechny („ukochała mogiły wasze i piastunką jest grobowców, mówiąc kościom: nie skarżcie się, lecz śpijcie!“⁵⁾).

Wytłomaczonem przeto jest, że załamanie, wywołane jej zjawieniem się, musi przebyć w Anhellim dwa stadya: 1) na tle osobistem i 2) na tle powszechnem.

Pierwsze (rozd. XI), poruszające lichszy, bo ludzki krużec w bohaterze, to potrzeba życia dla siebie, popęd gustawizmu.

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 97.

²⁾ Manfred Kridl. „Anhellizm“. Tygodnik ilustrowany. 1908. L. 24. str. 480.

³⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 107.

⁴⁾ Ibid. str. 65. ⁵⁾ Ibid. str. 67.

Drugie, sięgające aż po boski, nierozkładalny atom, to tęsknota do szczęścia powszechnego, wyzew konradyzmu. Oba rozumie się dostosowane do zasadniczego nastroju poematu, więc zmatowane, jęku duszy pozbawione.

Przyjrzyjmy się pierwszemu!

„Niema jednej kawki w powietrzu“ — brzmi skarga — „któraby nie spała przez jedną noc życia w spokojnym gnieździe. Lecz o mnie Bóg zapomniał“¹⁾.

Przeświadczenie czytelnika, że ten bunt jest tylko stanem odtwarzanym, należącym do przeszłości, pozostawia mu wdzięk smętku, ale odbiera akcent potęgi. Anhelli już w chwili zanoszenia skargi „spuszcza głowę, jak człowiek, co się wstydzi“²⁾, wydając tem samem na swoje zachcenie wyrok potępiający.

Scena ta niedarmo jest oparta o cmentarną kulisę. Hamletowska rozmowa z czaszką ma nie inny cel, jak przywrócenie równowagi duszy, załamującej się pod brzemieniem tęsknot. A „kształt ludzki, w płomień ciała odziany“³⁾, ukazuje Anhellemu śmierć jako punkt zbieżny dróg wszystkich istnień. Nie dziwny się przeto konkluzji bohatera: „Oto ja wkrótce przyjdę położyć się z wami: nie kluj mnie!“

Pouczającą będzie notatka, że sens analogiczny, prawie że temi samemi słowami wyrażony, można wykruszyć z jednej z końcowych scen Kordyana:

„O zmarli Polacy!
Ja idę do was! Jam jest ów najemny,
Któremu Chrystus nie odmówił płacy,
Chociaż ostatni przyszedł sadzić grono.
A tą zapłatą jest grób cichy, ciemny —
Tak wam płacono.“⁴⁾

Punktem różniącym będzie tu chyba, że Kordyan do swojej prawdy dochodzi przez przesłanki spekulacyjne w obliczu śmiertelnego bilansu, że mówi z przygotowaniem, dbając o gest uroczysty, pewien, że to jego ostatnie słowo na spektaklu życia.

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 66.

²⁾ Ibid. str. 64.

³⁾ Ibid. str. 69. cf. Hahn. „Ks. A. S. Krasiński w Anhellim“. Szkice literackie o Jul. Słowackim. str. 63—8.

⁴⁾ Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk. 1860. II. st. 91.

Anhellego natomiast zaskakuje życie, wrywa mu ową prawdę z pod najgłębszej skiby serca, przeciwstawiając efektowi zewnętrznemu efekt wewnętrzny: akcent szczerości.

Drugie załamanie (rozd. XV.) jest w „Anhellim“ tem samem, czem Improwizacya w „Dziadach“, punktem szczytowym w tej akcji duszy, którą zawiązały wstępne rozdziały.

W bohaterze rozgrywa się walka, przez siły jasne i czarne toczona. On jest tylko biernym terenem starcia.

Pierwszą stroną walczącą nazywa Anhelli sam:

„Poznałem was. Nie kryjcie się! Aniołami jesteście“¹⁾.

I ta pierwsza, poznana strona odkrywa mu tajemnicę swojego przeciwnika: „Jestże jaki zły duch w najczystszych sercach ludzi, który je miesza i przerzuca za kres dobrego?“²⁾.

Pierwszą z sił walczących, własne anielstwo bohatera, stanowiące naczelną rys jego organizacji, łatwo mu było oznaczyć bezpośrednio. Dlatego aniołowie uosobieni i wyosobnieni stoją poza Anhellim.

Drugą z sił, dyabełską pokusę, tającą się na dnie organizacji duchowej, poznaje dopiero pośrednio przez zestawienie ze swem anielstwem. Stąd dyabeł nie uosobiony i nie wyosobniony przemawia tylko ustami Anhellego.

Więc misteryum, walkę człowieka, tego, który żyje, z aniołami i dyabełem, tymi, którzy po drogach życia wiedzą, ukazujące!

Walkę zaczyna ekspozycyjne, ironicznie wygięte pytanie: „Przychodzieli pocieszyć mnie?“.

Następuje bierna, w sługi fatum mieniąca postów odpowiedź: „Przyszliśmy ci zwiastować samotność w ciemnościach“³⁾.

I ta samotność w ciemnościach, oznaczająca zamącenie wszystkich podwalinowych pierwiastków bytu narodowego czyni walkę Anhellego tragiczniejszą od walki Konrada.

Konrad mówi rycerskimi słowami pychy, bo jest „nie sam, bo z wielkim narodem zbratan“⁴⁾. Anhelli szepcze w mnisiej pokorze, bo „jest ostatni“⁵⁾.

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 93.

²⁾ Ibid. str. 99. ³⁾ Ibid. str. 94.

⁴⁾ Dzieła A. Mickiewicza. Lwów 1898. II. str. 240.

⁵⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 94.

Mimoto cios zostaje odparowany. I ciemności i samotności nauczył się Anhelli nie lękać. Jego życie było zbiorem ciemnych i samotnych mąk.

Ale przeświadczenie o krzywdzie, o niszczeniu pięknego życia bezcelowem, dźwiga w nim bunt. Z tajnej kryjówki duszy brzmi szept dyabelski: „Idźcie i powiedzcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy przyjęta jest, oddaje ją i zgadzam się, aby umarła“¹⁾. Anhelli wyrzeka się daru bożego, narzędzia ciemnych i samotnych mąk, którego nie splamił dotąd — duszy.

Gestowi Konrada, sięgającego w świętem złodziejstwie po dobro, jest tu przeciwstawiony gest Anhellego: rezygnującego tragicznie z dobra.

I wtedy brzmi słowo pociechy, od anioła wychodzące, tego samego, który człowieka opętał, od poezyi, rozgoszczonej w duszy: „A wieszli ty, czy od spokojności twojej nie zależy żywot jaki, a może żywot i los milionów?“²⁾.

Anhelli wygadza w sobie rezygnacyjnie bałwany niepokoju, ślubując: „Więc będę cierpiał jak dawniej. Oto język mój rodzinny zostanie we mnie jak harfa z porwanymi strunami. Ciemność będzie towarzyszem moim i krajem moim“³⁾.

Ale złamie śluby.

Bo został w nim głos, kruszący rygle samotności, zostało światło, niszczące ciemność...

Weześniej czy później muszą zabrzmieć słowa: „Okropności ziemi niczem są, zgryzota moja dla ojczyzny okropniejsza jest“⁴⁾.

Z osobistego szczęścia rezygnuje, ale ojczyzna... I znowu słyhać szept, z najczarniejszego kąta duszy wyrwany: „Czemużem się targał i męczył dla rzeczy, będącej szaleństwem?“⁵⁾. To, co nastąpi, będzie już tylko powtórzeniem znanego trybu.

Pociesze anielskiej: „Za niewiele godzin umrzesz“⁶⁾ odpowie gest rezygnacyjny bohatera: „Usłyszawszy to, Anhelli spuścił głowę i poddał się woli boskiej“⁷⁾.

Dodane w celu zaokrąglenia obrazu zdanie: „A zaś aniołowie odeszli“⁸⁾ stwierdza już tylko koniec walki.

1) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 96.

2) Ibid. str. 97. 3) Ibid. str. 97—8. 4) Ibid. str. 98—9.

5) Ibid. str. 99. 6) 7) i 8) Ibid. str. 100.

Wśród wznoszących się stopniowo pól tej walki rozróżnić można dwa momenty.

1. Pierwszy to rozbieżna tęsknota, wybiegająca na obwód duszy, która wie, że jej źle, ale zapomniała, na czym polega zło i dlatego pozbawiona jest decydującego, męskiego żądania: a) „Pierwsza lilia na grobie ojca mego jest moją rówienniczką, a pierwsza róża na grobie matki mojej była mi siostrą młodszą“¹⁾ i b) „Płomieniste koła urodzą się w mózgu moim i staną przed oczyma, jak wierne sługi z latarniami przed panem“²⁾.

2. Drugi to nagłe wstąpienie w centrum własnej istoty, urośnięcie na męża, skupienie się w śmiały, tragiczny akt woli: a) „Jeżeli ofiara duszy przyjęta jest, oddaję ją“³⁾ i b) „Czemu nie żyłem spokojnie?“⁴⁾.

Pierwszy moment jest wyładowaniem nieproduktywnego liryzmu, krążeniem koło prawdy. Drugi jest rokoszem przeciw stawianej w trudzie dyscyplinie życia, ogarniającym doraźnie człowieka i zdobywającym prawdę krwawo.

Atmosferę tej walki ze samym sobą, walki poety z człowiekiem, zacieśniają kolejno dwa bluźnierstwa, rzucone ustami Anhellego.

Pierwsze kieruje przeciw sprawie własnej, której znakiem jest dusza. Drugie przeciw sprawie narodu, która się wyraziła jak w symbolu we woli, ku poświęceniu skierowanej.

Tu należy zaznaczyć, że treść obu tych bluźnierstw istniała już w „Kordyanie“, tylko poza bohaterem, nie w nim, więc wyrozumowana raczej, niż wyczuta, jak zresztą cały „Kordyan“ jest wyrozumowaniem wobec wyczucia „Anhellego“.

I co znamienne, że pojawiały się one w dyalogu z dyabłem, właśnie z dyabłem, z pokusy jego płynąc.

Oto pierwsze:

KORDYAN: „Czy nie widziałeś nigdy człowieka — anioła,
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze
I gromom spadającym wystawia cel czoła
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem,
Za lud cierpiąc?“

DOKTOR: Ten człowiek szedł tu moim śladem:

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 95—6.

²⁾ Ibid. str. 98. ³⁾ Ibid. str. 96. ⁴⁾ Ibid. str. 99.

Zawołam go. (*Woła dwóch waryatów. Jeden z nich trzyma rozkrzyżowane ręce.*)¹⁾

A oto drugie:

DOKTOR: „O złota rybko w kryształowej bani,
Tłucz się o twarde brzegi niewidzialnych granic!
Mały kryształ powietrza, w którym pluszczesz skrzela,
Jest wszystkim, a świat cały nicości kąpielą“²⁾.

Skutkiem tego chłodnego, spławnie operującego przesłankami wyrozumowania idą po sobie w „Kordyanie“ te bluźnierstwa w innym, zwykłym, na rozszerzeniu pojęć polegającym porządku: najpierw przeciw wierze w duszę narodową, potem przeciw wierze w duszę ludzką.

W „Anhellim“ kolej się zmienia i nie według szablonu myślowego, ale według prawdy uczuciowej po zwątpieniu w nieśmiertelność człowieka następuje zwątpienie w nieśmiertelność narodu.

Z rozmowy z aniołami w chwili drugiego załamania wyciąga Anhelli pociechę analogiczną, co z rozmowy z czaszką w chwili załamania pierwszego: „Za niewiele godzin umrzesz“³⁾. Tylko pociecha jest teraz silniejsza, bo dawnemu marzeniu przeciwstawia obecną pewność.

Tem można wytłomaczyć, że równowaga względna po pierwszym załamaniu przekształca się po załamaniu drugim w równowagę bezwzględną.

Oba załamania w duszy Anhellego są konieczne jako sprzeciwiające się idei wytycznej poematu.

Bunt w jakiegokolwiek formie: przeciw krzywdzie osobistej, czy przeciw krzywdzie narodowej — uważał Słowacki za „piorun gwałtowny“⁴⁾, z którego wyniknąć może tylko „przestrach zgrai“⁵⁾, ale nie „żywot i los milionów“⁶⁾.

W tem tkwi krytyka pierwiastków poezji Mickiewiczowskiej, zwalczanie rewolucji ewolucją. W tem jest też i znamię kontynuacyjne poezji Słowackiego w stosunku do poezji Mickiewicza.

¹⁾ Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk. 1860 II. str. 82.

²⁾ Ibid. str. 83.

³⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 100.

⁴⁾ ⁵⁾ i ⁶⁾ Ibid. str. 97.

Prometejski, piękny przez swą świętokradzką lotu k onradyzm zawiódł, rozpoczyna się hiobowy, kto wie, czy nie piękniejszy przez swą dyscyplinę pokory anhellizm.

Uzależnienie idei od człowieka, narodu od bohatera było punktem wyjścia, wspólnym Mickiewiczowi i Słowackiemu. Jeden i drugi chcą zbawiać masę bez masy.

Ale koniec, rozwiązanie problemu w „Dziadach“ nie odpowiada konsekwencyami początkowi, zawiązaniu.

Ludzie w zawiązaniu są „skazitelni, marni“¹⁾. Bohater chce „rządu dusz“²⁾.

W rozwiązaniu „maluczki objawia się, czego odmówiono wielkim“³⁾. Za słowa potęgi ma bohater „odstać w żebraczej odzieży czas pokuty“⁴⁾.

W ten sposób naród staje nad bohaterem, idea nad człowiekiem. Kult indywidualności, chcącej ujarzmić masę, przekształca się w kult masy, roztapiającej w sobie indywidualium. Ubóstwienie siebie samego mieni się w zaświt mesyanizmu.

U Słowackiego tego przewrotu pojęciowego, burzącego plan ideowy utworu, niema. Jasno są określone wartości masy i człowieka już w zawiązaniu.

Oto ujęcie masy: „Serca ich słabe są... Nędza przemieni je w złych... Dlaczego ci ludzie mają zginąć?“⁵⁾.

A ujęcie człowieka: „I wybiorę jednego z nich i oddam mu większy ciężar, niż mogą unieść inni, aby w nim było odkupienie“⁶⁾.

Pełną miarę konsekwencji zachował poeta na ostatnich kartach poematu.

Oto, co mówi o masie: „I przyszli na miejsce, gdzie była posieleńców szopa, lecz nie znaleźli śladu jej, wicher ją był bowiem powalił... Z owych tysiąca zostało jakoby dziesięciu ludzi białych i strasznych z postaci... I w zadziwieniu wyrzekli imię Chrystusa i poupadali martwi“⁷⁾.

A zaraz potem daje poeta rozwiązanie losów jednostki: „Anelli był umarły... I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił

1) Dzieła A. Mickiewicza. Lwów 1898. II. str. 238.

2) Ibid. str. 238. 3) Ibid. str. 254. 4) Ibid. str. 253.

5) J. Słowacki. „Anelli“. str. 11.

6) Ibid. str. 12. 7) Ibid. str. 90–92.

rycerz na koniu. A w ręce rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się¹⁾.

Oto tryumfalna wróżba, z ofiary jednostki rodząca ruch przyszłości!

W chwili, kiedy wróżba pada, nie myślimy już o jednostce i jej ofercie. Poeta sam chce, żebyśmy nie myśleli.

Oczom naszym się jawi Eloë, czuły jak kochająca kobieta i dlatego w kobiecym kształcie odkuty nagrobek Anhellego.

Dobrze, że się nieruchomą twarzą zadumała, że spłotła na kolanach stwardłe ręce, strzegąc bladego ognia w głąźnej czarze.

Nie zbudzi tego, który śpi.

VII.

Wyobraźnię Słowackiego opatentowano dziś w krytyce jako plastyczno-muzyczną. Znakiem ochronnym patentu stały się: „farby Correggia, niesione Beethovena tonami“²⁾. Stąd z dwojakiego stanowiska można badać jej działanie w zakresie techniki „Anhellego“: wzrokowego i słuchowego.

Zastosowanie chromatyki jest w „Anhellim“ niezwykle rzadkie. Szukając z filologiczną lupą, można znaleźć zaledwie trzydzieści siedem miejsc, ściśle określających barwę przedmiotu.

Tem ciekawsze będzie używanie pewnej barwy częste, rozmyślnie akcentujące jej sens. Niedarmo znawca techniki poetyckiej tej miary, co Krasiński, zachwycając się „Anhellim“, pisał o „wystrojeniu Sybiru w alabastry“³⁾. Barwa biała, którą „alabastry“ przerośnie oznaczają, użyta w poemacie jednaście razy, zajmuje trzecią prawie część określeń barwnych.

Rzecz prosta, że zapisywane tu liczby nie mają nic wspólnego z arytmomanią krytyczną, nie są liczbami dla liczb. Wynik moich poszukiwań jako komentarz może posłużyć wyznaczenie twórcy, zapisane w liście do matki: „Uważałem harmonię, która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem. Postrzegłem, że sztuka powinna naśladować tę dziwną jedność wszystkiego“⁴⁾.

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 105–6.

²⁾ Krasiński. „Kilka słów o Juliuszu Słowackim“. (Pisma Z. Krasińskiego). Lwów. 1904 T. II. str. 207.

³⁾ Listy Z. Krasińskiego. III. str. 60.

⁴⁾ Listy J. Słowackiego. I. str. 314.

Z tych słów wypływa, że Słowacki, pisząc „Anhellego“, kierował się pewną barwą („nalewa jednym kolorem“) i dalej, że tej barwie nie można nadawać znaczenia tylko fizyologicznego, wyławianego ze zjawisk („wszystko łączy“). Ona była przejawem duszy bezpośrednim, wyrażonym w zmysłowym znaku. Jeżeli się pomyśli o czystości¹⁾ Anhellego, który, występując do działania, przywdziewa charakterystycznie białą szatę²⁾, symboliczność znaku i stosunek jego prosty do duszy staną się zrozumiałe.

Obok tego głębszego przecież, psychologicznie raczej dającego się wyjaśnić, istnieje i sens dosłowny, ze zjawiskiem zezszczepiający barwę. Sybir, ten sam, z którym kojarzył się Słowackiemu — dowodzą tego listy — szczyt Mont Blancu, narzucał wyobraźni wszechwładztwo barwy białej. „...A za tym brzegiem Montblanc biały, świeżym śniegiem z przyległymi mu górami odkryty, podobny do snycerskiego posągu sybirskiej krainy“³⁾.

Ten sam urywek listu dowodzi, że oba znaczenia barwy w „Anhellim“, psychologiczne i fizyologiczne, spływają się. Z przytoczonym bowiem wyznaniem graniczy bezpośrednio inne: „Wśród takiej natury trzeba być smutnym“⁴⁾. Poszukiwania przekonająby, że niema prawie stronnicy w „Anhellim“ bez owego smutku, pod barwę podpisującego nastrój.

I ciekawe, że historia „smutku“ w poezji Słowackiego, zaczęta właśnie w okresie szwajcarskim, któremu za znak barwny może służyć białość śniegów, przez szereg utworów ciągnie się, by ostatecznie spłynąć w pisaną na Wschodzie pieśń o równie białym Sybirze. Kordyana w najwyższym punkcie akcji „gryzie robak smutku“. Akordem, nastrajającym „Grób Agamemnona“, jest uporczywie powtarzane zdanie: „Jak mi smutno“. W „Hymnie o zachodzie słońca“ smutek przemienił się w niemilknący refren duszy: „Smutno mi, Boże“. W „Anhellim“ wreszcie nalał sobą poemat, stał się sam poematem.

Poza barwą białą, która „wszystko łączy i nalewa“ w poemacie, można wskazać na dalszym planie trzy inne jeszcze: czerwoną, czarną i złotą.

1) Juliusz Słowacki. „Anhelli“. str. 78.

2) Ibid. str. 17.

3) Listy Juliusza Słowackiego. I. str. 211.

4) Ibid.

Barwa czerwona, rozpatrywana ze stanowiska podmiotowego, stanowi doskonały wyraz elementarnej potęgi, stojącej ponad człowiekiem i druzgoczącej go ostatecznie. „Rubin, purpura“ — pisze Matuszewski — „są u Słowackiego synonimami czy symbolami grozy tragicznej“¹⁾. Gdzieindziej ozdabiająca swoimi krwawymi epitetami ludzi, tu służy czerwien borealnej sile przyrody, która też nabiera dzięki niej znamion symbolicznego narzędzia kary bożej. Czytamy więc, że „zorza rozciągnęła się na całej niebios połowicy i ogniste wystrzeliły z niej miecze: a wszystko stało się czerwone i te krzyże z męczennikami“²⁾. Albo znowu, że „zaczerwieniło się niebo i wybuchnęło wspaniałe słońce, a stanąwszy na kręgu ziemskim, nie podniosło się — czerwone, jak ogień“³⁾.

Badana ze stanowiska przedmiotowego, da się barwa czerwona w „Anhellim“ wytłumaczyć jaskrawością oświetlenia krajów północnych. Dlatego nie dziwią nas narzucające się co krok przejaskrawione plamy — czyto „chaty, czerwonej od słońca zachodu“⁴⁾, czy „szyby lodu, słońcem czerwonej“⁵⁾.

Barwy czarnej używa Słowacki jak krepy w każdorazowej żałobie duszy bohatera. Więc „woda“, nad którą cierpią beznadziejnie skazańcy, jest czarna⁶⁾ i czarne są „krzyże“ męczenników⁷⁾. „Języki“ padających trupem bluźnierców czernieją⁸⁾ i czernieje „słońce“, mając ostatni raz oświecić człowieka⁹⁾.

Przedmiotowo barwa czarna ma uzasadnienie — kilkakrotnie zaznaczone — w przyrodniczych warunkach Syberii. Oto miejsca, wynotowane z poematu: „Ziemia zaczyna się od słońca odwracać i zasypia w ciemnościach“¹⁰⁾. „Przyszliśmy ci zwiastować ciemność zimową“¹¹⁾. „Słońce coraz dłużej zostawało pod ziemią“¹²⁾.

W używaniu barwy „złotej“, wedle Matuszewskiego „łączycej się zawsze z wyobrażeniami dodatnimi“¹³⁾ — można za-

¹⁾ Matuszewski. „Słowacki i nowa sztuka“. str. 153.

²⁾ Juliusz Słowacki. „Anelli“. str. 60.

³⁾ Ibid. str. 101. ⁴⁾ Ibid. str. 105. ⁵⁾ Ibid. str. 85.

⁶⁾ Ibid. str. 48. ⁷⁾ Ibid. str. 61. ⁸⁾ Ibid. str. 92.

⁹⁾ Ibid. str. 15. ¹⁰⁾ Ibid. str. 89. ¹¹⁾ Ibid. str. 94.

¹²⁾ Ibid. str. 83.

¹³⁾ Matuszewski. „Słowacki i nowa sztuka“. str. 154.

uważyć i ściśłość przedmiotową w cechowaniu nią zjawisk świetlnych: „gościniec światła złoty“¹⁾, — „słońce złote“²⁾ i podmiotowy zamiar nadawania przedmiotom poblasku wizyjnego, co znowu uwydatnia jakość przeżyć ludzkich: „Anioł złoty“³⁾, — „woda złota od światła kagańców“⁴⁾.

Pozostałe barwy: zielona, szafirowa, różowa i sienna, wyprowadzane rzadko, czasem jednorazowo, nie wzbogaciły palety Słowackiego. Jej pozorne ubóstwo każe przypuszczać, że wypłynęło raczej z rozmyślnego zacieśnienia wrażeń wzrokowych. Oderwany ton „Anhellego“, który zrywa z realnymi ludźmi i ich realniejszymi sprawami, chciał wyzwolić się z pod supremacji barw codziennych, będących jakby sztyldami kramu ludzkiego i do treści swojej czystej dowiązać subtelną poetycką koloraturę, któraby przez jednostajne zamknięcie się w pewnej, specyficznej skali, tem charakterystyczniejsze wywierała wrażenie.

I skutkiem tego brak w poemacie barw, przechodzących w siebie wedle odmierzonego doświadczeniem ładu, wartościom życia powszedniego służących. Brak logiki barwnej, zawistej od natężenia światła i od perspektywy powietrznej — logiki, wprowadzającej w ściśle określony stosunek części przestrzenne. Wyodrębnione plamy wrastają w sfalowane rytmicznie tło słów, zostawiając na niem swój senny, ale nie znikający ślad.

Zresztą o stawianie reguł tu trudno.

Czasem mijają całe zdania niezabarwione, samą tylko rytmiką działające i dopiero niespodzianie pojawia się znak chromatyczny. „A to jest moja kość, ta kość spróchniała. Ludzie ją niegdyś szanowali, a dawniej jeszcze całowała ją matka moja, a dzisiaj mewa w tej czaszce uwiła gniazdo i mieszka: dajcie wy pokój białemu ptakowi Boga!“⁵⁾.

Kiedyindziej występują określenia barwne w większym skupieniu, dwa albo trzy naraz, jaskrawą smugę rzucając na omroczałe okresy. „A księżyc znużony spuszczał się w płomień niebios, jakoby gołąb biały, spadający wieczorem na chatę, czerwoną od słońca zachodu“⁶⁾.

W tem nieuporządkowanym, jakiegoś kierunkowego prawa pozbawionem używaniu chromatyki — można przecież dostrzec

¹⁾ Juliusz Słowacki. „Anhelli“. str. 29.

²⁾ Ibid. str. 82. ³⁾ Ibid. str. 35.

⁴⁾ Ibid. str. 47. ⁵⁾ Ibid. str. 70. ⁶⁾ Ibid. str. 105.

pewne wracające stale i dlatego cech istotności nabierające środki techniczne.

I tak w używaniu barw pojedynczych chwyta się Słowacki wręcz odwrotnych dróg postępowania.

Raz spotykamy barwy, nalepiane na przedmioty poprostu, kopiowane ze stosunków podpatrzonych. Tylko wtedy sam zarys przedmiotu wygina się przy pomocy odpowiedniej energii metaforyzującej i tak wygięty dopiero się zabarwia: „Czerwona ulewa jabłek“¹⁾. W tym wypadku przedmiot zbliża nas do barwy. Jej działanie jest pośrednie.

Czasem barwa nie wiąże się według solidnej, codziennej miary z przedmiotem, obrazowi nadając piętno dziwactwa: „Gwiazdy różane“²⁾. Jest to znane literaturze romantycznej rozmyślne oddalanie przedmiotu blizkiego, by w ten sposób napiąć silniej wyobraźnię. W tym wypadku barwa zbliża nas do przedmiotu. Działanie jej tedy jest bezpośrednie.

Że obu tych środków używa Słowacki naprzemian, przeplatając jeden drugim, stąd ani jeden nie zwraca uwagi zbyt niemiłym dziwactwem, ani drugi nie staje się manierą prostoty — wygładzają nawzajem swoje krańcowości.

W wyprowadzaniu barw obfitszem uderzają znowu dwa środki.

Czasem gromadzi Słowacki w rozmyślnie blizkiem zestawieniu plamy równobarwne. „Z zorzy borealnej ogniste wystrzeliły miecze. Wszystko stało się czerwone i te krzyże z męczennikami... Zorza je czerwieniła“¹⁾. Barwa staje się wtedy dobrym przewodnikiem nastroju, mającego się wytworzyć w czytelniku.

Czasem barwa pewnego przedmiotu nabiera dopiero właściwości przez zestawienie jej z barwą drugiego: „Szafirowe niebo i białe gwiazdy“²⁾. Niezwykłość jednej z nich słabnie dzięki bezpośredniemu zestawieniu z drugą. Natężenie szafirowego, otaczającego nieba wpływa pochłaniająco na blask gwiazd, czego skutkiem jest zmatowanie ich kolorystyczne i przemiana ze srebrnych na białe.

¹⁾ Juliusz Słowacki. „Anelli“. str. 37.

²⁾ Ibid. str. 67. ³⁾ Ibid. str. 61. ⁴⁾ Ibid. str. 65.

Obok barw, określonych ściśle, używa Słowacki w „Anhellim” i półbarw, matowości, przymgleń, raczej ze stopniowego zwięzania światła wypływających. Takiemi ogólnikowemi, raczej świetlnemi niż barwnemi określeniami są bladeść: „niebo”¹⁾, „prorok”²⁾ i ciemność: „woda”³⁾, „duchy”⁴⁾. O użyciu ich rozstrzyga związek wewnętrzny z akcją, wedle którego z motywami akcji dodatnimi łączą się i półbarwy, matowości i przymglenia czyste, z ujemnymi zaś mroczne.

Do wyników, jakie płyną ze ścisłego przejrzenia strony barwnej w obrazach, niewiele doda rubryka, poświęcona ich ruchliwości.

Nie zapominajmy, że „Anhellego” tworzył wizjoner, nie plastyk!

Do zaznaczenia ruchu służą w poemacie czasowniki rozmyślnie proste, nie uwypuklające: „udał się”⁵⁾, „przechodzili”⁶⁾, „usiadł”⁷⁾, „otoczyły go”⁸⁾, „posadził je”⁹⁾. W ten sposób ruch pozostaje konturowy, nie traci mglistości. Jeżeli przeżycie bohatera jest równocześnie snem, słusznie, żeby i w uwydatniających to przeżycie czynnościach była senność, zaledwie w granice jawy wchodząca.

Mimo to zwarte, ramą jednego zdania najczęściej zamykane obrazy „Anhellego” poruszają się.

Czasem dwa, trzy motywy ruchu, jakby skrócone, nie wiążące się między sobą, działają przez samą swą zwięzłość. „Biskup zdjął z niego poświęcenie na rynku miejskim i wypuścił z rąk pastorał i omdlał”¹⁰⁾.

Kiedyindziej lekko wydobyte światło, którego refleks tylko czujemy, pozwala na dokładne ujęcie ruchowej strony obrazu. „Wyszedł na księżyc... A Eloe, uklęknąwszy nad śpiącą, podłożyła pod nią z obojej strony końce skrzydeł łabędzich i zawiązała je pod umarłą”¹¹⁾.

Zasadą, na której całe malarstwo poetyckie Słowackiego się opiera, jest uzależnienie barwy i ruchu jako materiału od duszy jako wytwórcielki nastroju. Skutkiem tego od strony wewnętrznej nie można w „Anhellim” oddzielić zewnętrznej, nie

1) J. Słowacki. „Anhelli”. str. 21.

2) Ibid. str. 48.

3) Ibid. str. 47.

4) Ibid. str. 86.

5) Ibid. str. 17.

6) Ibid. str. 27.

7) Ibid. str. 29.

8) Ibid. str. 29.

9) Ibid. str. 30.

10) Ibid. str. 51.

11) Ibid. str. 87.

można w nim nawet mówić w utartym znaczeniu o zewnętrżności i wewnętrzności. Forma, syntezą idei i obrazu będąca, staje się w nim czemś jeszcze mniej materyalnym od treści, raczej idealną styczną zmysłami chwytanego obrazu i wytwarzanej przez duszę idei. Mówiąc słowami Matuszewskiego — aparat techniczno-malarski w „Anhellim“ był użyty nie dla efektu, dla ozdoby, dla podniesienia blasku wiersza, lecz zawsze uzmysławiał jakieś wrażenie wewnętrzne, wypowiadał jakieś uczucie¹⁾.

Od „correggiowego“ czynnika w organizacji twórczej Słowackiego przejdźmy do „beethovenowego“!

Czy można mówić o motywach muzycznych w „Anhellim“, o rytmie w prozie?

Niech odpowiedź da za mnie przetwórca poglądów Słowackiego na wielu polach, Krasieński: „I w prozie pewien rodzaj rytmu być może. Wszystkie wschodnie języki poczuwają się do takiego. Pismo Święte dziwną mową pisane — w niej razem się zeszyły rytm i nierytm. O wschodzie pierwszego słońca, w raju ludzie taką mową wyrażać się musieli: łączyli w tok jeden wolność prozy naszej i dźwięk starożytnych wierszy“²⁾.

Ten naiwnie podchwycony „rytm“ i „nierytm“ czyli raczej „rytm w nierytmie“ czuł Słowacki, „Anhellego“, rytm własnej duszy, wprowadzając w „Posielenie“, nierytm dusz tłumu. Forma zrastała się z treścią. Wyszukiwanie więc zależności od „Irydyona“ i „Ksiąg pielgrzymstwa“ jest sztuczne, jak każde wyszukiwanie³⁾. Sztuczne, bo czyni twórcę bezzasadnie odbiorcą z pominięciem odrębności jego indywidualnych przeżyć, będących pierwszym podłożem w wytwarzaniu formy.

A przeżycia upraszczały się w tym czasie w miarę coraz głębszego wnikania w duszę własną i duszę zbiorową. Obrazowym znakiem tego uproszczenia są tęsknie wspomniane w jednym liście „lilie, do których Chrystus równał Salomona, mówiąc, że nie był ubrany tak pięknie, jak jedna z nich“⁴⁾.

Wśród żarliwego pątnictwa pięknieje człowiek. Niedarmo zasłuchiwał się w przypowieść o liliach. Już gardzi świecidłem matery, już do własnego wnętrza tęskni. Takiemu stanowi ciężyż

¹⁾ Matuszewski. „Słowacki i nowa sztuka“. str. 59.

²⁾ Listy Zygmunta Krasieńskiego. III. str. 107.

³⁾ Tretiak. „J. Słowacki“. I. str. 94.

⁴⁾ Listy Juliusza Słowackiego II. str. 59.

tercynowy przepych. Przewyciężyć w sobie dawnego siebie, łowcę rymów, staje się wewnętrznym nakazem duszy. Poeta chce być przedewszystkiem człowiekiem. Przeto odchodzi od Apollina.

Co mu było w tem odejściu wzorem?

Nie „Irydyon“. W jego zmarmurowiałych, retorycznemi rozzetami zdobnych, czasem tylko żyłkami uniesienia różowiejących peryodach, brzmi pełnia życia, ale mówiona, nie wyczuwana, wypukłości słowa zakłęśłość sentymentu przeciwstawiająca.

I nie „Księgi Pielgrzymstwa“. W ich prostej, a chylącej się ku prostactwu stylizacji biblii uwidacznia się siewczy zamiar pisarza, ku broszurowemu kształtowi gnący myśl, łan piękna rozwojący po publicystycznych spichlerzach i przez to samo demateryalizujący poezję.

Ani patetycznego krasomównstwa, ani publicystycznej zadzierzystości nie mogło być w „Anhellim“.

Żeby zrozumieć nastrój wewnętrzny Słowackiego w czasie pisania poematu, narzucający prostotę środków technicznych, wystarczy przypomnieć spowiedź poety.

Ta spowiedź, purpurę zdziewająca z duszy, urasta do miary symbolu. Szarzejże człowiek, zesnuwa z siebie sztych formy, czołga się w chłopskim, niepięknem prostactwie do jakiegoś ołtarza, który mu zaczyna z mroku przeżyć wyblyskać. I dlatego „muza staje się rymami dłużna“¹⁾.

Wpływ pierwszorzędnny wywarła tu Biblia.

„Mało teraz czytam“ — pisze Słowacki w Genewie jeszcze — „i często wieczorem przed zaśnięciem czytam głośno rozdział z Biblii. Mam ją po polsku. Przedwczoraj tak mocno wrażyła mi się w imaginację męka Chrystusa, że we śnie umęczenie całe widziałem“²⁾.

I odtąd wpływ Biblii utrwała się stopniowo.

Biblia rozstrzygnęła o jego wyjeździe na Wschód, z którym wiąże się ściśle praca nad „Anhellim“. „Otworzona losem biblia“ — czytamy — „zdecydowała mnie następnym wierszem: Kościoły azyjskie pozdrawiają was“³⁾.

Korespondencya z czasów, kiedy proces twórczy rozwijał się, obfituje w ciągłe wzmianki o Biblii, bądź cytaty z Biblii.

¹⁾ Pisma Juliusza Słowackiego. Lipsk 1861. IV. str. 89.

²⁾ Listy Juliusza Słowackiego. I. str. 289—90.

³⁾ Ibid. II. str. 23.

W jednym miejscu czytamy: „O gdybym miał skrzydła gołębia, poleciałbym gdzieś daleko i znalazł spokojność. Są to słowa Biblii“¹⁾. W innym: „Przeczytaj ty, droga moja, Biblię“!²⁾. W innym jeszcze: „Krzak, przypominający ustęp z Biblii, gdzie pisze o pożarciu przez ziemię całego wojska“³⁾.

Dowodów mnożyć nie trzeba. Prosta, czarna księga, na szwajcarskim już stoliku leżąca przed „narcyzowym frantem“, zrazu pięknem swoim poważnem, chłodem wieczystych zdań, tęsknotą wydłużonej linii okresowej ciągnąca, przemienia się teraz w źródło mądrości, z którego wyjdzie — na kolorową złudę życia zewnętrznego zamykający oczy „ponury skald“. W tej pięknej transfiguracji, widocznej w życiu Słowackiego przed transfiguracją, zaszła w dziełach, rolę niepoślednią odegrała Biblia.

Ale sama Biblia nie wytworzyła układu rytmicznego w „Anhellim“, jakkolwiek częściowo się do jego wytworzenia przyczyniła. Dźwięczą uroczyście długie okresy, poruszają się wyblakłe od starości wyrazy — a przecież w zestroju jednych i drugich czuć czynnik innorodny, modyfikujący.

Posłuchajmy współcześnie zapisanej notatki samego twórcy! „Czy z wszystkich zachceń, z wszystkich pamiątek dawnych robi się ta smutna harmonia, która mi dyktuje dziwnie brzmiące frazesy“⁴⁾? Więc znowu „harmonia“, nalewająca zdania, tylko już nie barwą jedną, ale jednym dźwiękiem. I ten „dźwięk“ właśnie, z osobistego nastroju Słowackiego, z jego „poetycznego na świat wejrzenia“⁵⁾ płynący, jakby powiedział Małecky, oddziaływał na biblijność brzmienia „Anhellego“ modyfikująco.

Oba wymienione czynniki: biblijny i podmiotowy zlewają się w rytmice poematu, mieszając w niej wedle określenia Krasińskiego „wolność prozy“ z „dźwiękiem wiersza“. Wynikiem zlewu jest tempo rozwlekłe a nieważkie, po stacyach jakiejś wieczności idące, które nie staje nigdy, choć bieży leniwie, załamania głosu pozbawione, równolinijne jak droga rezygnacji i łatwe przez to w czytaniu, przepuszczające przez siebie myśl bez oporu.

Zanadto kocham piękno formy Słowackiego, żeby je łupać rozbiorem. Wolę przepisać pierwsze zdanie z brzegu, bo ono

¹⁾ Listy Juliusza Słowackiego. II. str. 58.

²⁾ Ibid. II. str. 59. ³⁾ Ibid. II. str. 59. ⁴⁾ Ibid. II. str. 110.

⁵⁾ Małecky. „Juliusz Słowacki“. 1901. II. str. 107.

scharakteryzuje się samo rytmicznie lepiej, niżby to uczyniła ścisła charakterystyka.

„Nie jesteście to nauka dla ludzi i dla tych, którzy za ludźmi, rozpowiadającymi o Bogu i o niebiosach, wędrują girlandami, a tak dają się ułować sieciom ludzkim i przedawani są“¹⁾.

Co z tego zdania, jak i ze wszystkich innych bije, to jednostajność bolesna. Jest jakiś muzyczny schemat, wedle którego płyną dźwięki w „Anhellim“ jednokierunkowo, posobnie. Tych momentów cyrkulacyjnych, w których słowa krążą dośrodkowo i jak fale krwi rozbijają się znów ku peryferyi zdania, niema. To nie jest pierwszy głos duszy, wywalający słowo zdynamizowane, okrwawione jeszcze przeżyciem, dymne od marzenia. To mowa wtórna, statyczne zakłęcie przeżycia już zastygłego, pogłos marzenia nieruchomiejący.

I niema w tej mowie odmian. Jest powtarzanie faliste tej samej linii bez względu na motyw wewnętrzny, przesnuwający się między słowami.

Ważmy pod uwagę dwa biegunowo odległe motywy!

Oto jeden: „A katy pochycili człowieka Bożego i wepchnęli go w ciasną siermięgę, a potem go w niej zamknęli z trudnością, bo był otyły ten człowiek i stał bez ruchu jak rzecz martwa“²⁾.

A oto drugi: „Usiadł więc Szaman na ziemi, a kobiety i dzieci rybaków otoczyły go i zadawały mu różne pytania, na które Szaman odpowiadał z uśmiechem, bo były błahe“³⁾.

Zestawienie pouczające! I wrzask rozpaczy wobec sonej, węglejacej w oczach otchłani nieszczęścia i mądry uśmieszek wobec różowizny pospolitości — wypowiedają się w poemacie taksamo. I to znowu zależne jest od tajemniczego zestroju wnętrza na jeden ład, który zatarł różnicę między poszczególnymi dźwiękami, zmatował ich specyficzne połyski, wrzeźbił w alabaster słowa, chłodem swoim znaczącego nieodwołalność bólu.

I rytmika sięga głęboko w układ stylistyczny „Anhellego“.

Tu należy zanotować na pierwszym planie rozbitcie każdego rozdziału na niezwiązane, luźnie stawiane po sobie zdania. Ze względu na uwydatnianie zapomocą środków zewnętrznych w rytmie życia wewnętrznego, którego dźwięk jest wiernym

1) J. Słowacki. „Anhelli“ str. 28.

2) Ibid. str. 41. 3) Ibid. str. 29.

sprawdzianem — motyw to ważny. Wyosobnienie bowiem aforystyczne zdań, pozornie stanowiących zamknięte całości, sprawia, że ich treść, oglądana w samej sobie, granicami ścieśniona, staje się wązka i pełna. Dzielenie ich zaś z jakąś bezmyślną finezyą, z tępym artyzmem na równe prawie, geometryą czucia odmierzone okresy, pozwala przecież rytmowi tej treści przepływać swobodnie, rwać się żałośnie z końcem jednego zdania, nawiązywać wdzięcznie z początkiem drugiego.

A zdanie każde otwiera Słowacki na biblijną modłę oderwanym, jakiś cień rzucającym za siebie spójnikiem, skutkiem czego chociaż zaczęte, jest naprawdę dźwiękowo dalszym ciągiem czegoś nie istniejącego, co się utaiło w rytmie ostatniego okresu, czy w rytmie ostatniego wzruszenia czytelnika. „A nie było w nim już żadnej pamięci“¹⁾. Albo: „I gołębie śpiące obudziły się“²⁾. Albo: „Wszakże lepiej jest umierać w gromadce dzieci“³⁾. Albo jeszcze: „Więc światłość owa przeraziła celniki“⁴⁾.

Uroczyście brzmiące imiesłowy zaprzeszłe wyciągają perspektywę czasu, zawartego w zdaniu, melancholizując najprostszy, z najgrubszych motywów wydobyty sens. „A przybliżywszy się, ujrzeli ich“⁵⁾. I znowu: „Obróciwszy więc ku Anhellemu szafirowe oczy, zalana łzami, rzekła“⁶⁾. Albo znowu: „Znalazłszy pustą chatę, w łodzie wykutą, zamieszkali w niej“⁷⁾. I jeszcze: „Skończywszy więc Szaman grzebanie umarłych, szukał go oczami“⁸⁾.

Rozmyślnie wprowadzona codzienność orzeczeń, przed słowami mówiącego stawianych, dodaje zdaniom brzemienne jakiegoś cudownego prostactwa, chudopacholskiego piękna: „I rzekli na to nędzarze“⁹⁾. Albo: „Jeden więc tak odpowiedział“¹⁰⁾. Albo jeszcze: „Przystąpiwszy Anhelli do tych, co szli na pracę z młotami, zapytał jednego z nich“¹¹⁾. I jeszcze: „I przerwali mu aniołowie, mówiąc“¹²⁾.

Ale najwięcej rozrzewniają końce zdań, na ustach wzruszonych drżące, tęskniące rytmicznie do zamknięcia i niezamykane naprawdę nigdy, żalem jakimś nie dzisiejszym i nie wczor-

1) Juliusz Słowacki. „Anhelli“. str. 36.

2) Ibid. str. 37. 3) Ibid. str. 44. 4) Ibid. str. 38.

5) Ibid. str. 90. 6) Ibid. str. 83. 7) Ibid. str. 82.

8) Ibid. str. 64. 9) Ibid. str. 51. 10) Ibid. str. 48.

11) Ibid. str. 41. 12) Ibid. str. 97.

rajszym przenikane nagle, by wbrew grafice spłynąć się z nowemi, których kolej będzie taka sama, wieczyście taka sama. „Czy to jest Anioł dobry, który nas opuszcza w godzinę śmierci?“¹⁾ Albo: „I położyli się na trupie ojca, wołając: mój ojczel!“²⁾ Albo: „Więc Szaman, usiadłszy pod krzyżami, płakał“³⁾. Albo wreszcie: „Lecące ptaki świetniały na szafirowem niebie, jak róż białych girlandy, ulatujące ku południowi“⁴⁾.

Do podniesienia wrażenia, jakie sprawia słuchowo styl Anhellego, przyczynia się tu i ówdzie rzucony wyraz stary, spełzły jak karta, z której go przepisano: „Przyszli wygnańce na ziemię sybirską“⁵⁾. Albo: „A za nimi szli renowie Szamana“⁶⁾. Albo znów: „Oto przyszliście ruszać umarłe“⁷⁾. Lub: „A zaż nie dosyć wycierpiałem“⁸⁾.

A przejęty od czasu do czasu z Biblii gest działa na zestrój dźwięków poświęcająco, nadając słowu kształt formuły obrzędowej. „Więc usiadamy tu nad ciemną wodą dumać i rozmyślać“⁹⁾. Lub: „Zbliża się wielki dzień, a żaden nie dożyje wieczora dnia tego“¹⁰⁾. Lub jeszcze: „Włosy jej stały się podobne szacie obszernej, kiedy się w nie ubrała i podobne namiotowi biednego pielgrzyma“¹¹⁾. I wreszcie: „I straszliwe przerażenie zdjęło te ludojady na widok rzeczy tak pięknej i błyszczącej, której Bóg użył na znak swego rozgniewania“¹²⁾.

W ten sposób rytm, wpleciony w zdanie, słowo, obraz, staje się w stylu „Anhellego“ środkiem, wiodącym do tem zasadniejszego uwydatnienia celu: do otwarcia nieskończonej perspektywy smutku przed czytelnikiem. Zaczynane a nie kończące się, gdzieś w wieczności zawisłe okresy — pod piórem twórcy, któremu nie szło o „najlogiczniejszą assyocjację dźwięku słownego z zawartem w jego ramach pojęciem“¹³⁾, odpowiadały treści, także początku pozbawionej, bo odgrzebanej z tajemnicy przeznaczenia narodowego i nie skończonej, bo życie narodu nie skończyło się, ale łamie kraty polityczne i śni o wiecznych, byt przetwarzających wyzwolinach.

1) J. Słowacki. „Anhelli“ str. 50.

2) Ibid. str. 55. 3) Ibid. str. 61. 4) Ibid. str. 103.

5) Ibid. str. 8. 6) Ibid. str. 79. 7) Ibid. str. 69.

8) Ibid. str. 69. 9) Ibid. str. 49. 10) Ibid. str. 74.

11) Ibid. str. 82. 12) Ibid. str. 92.

13) Matuszewski. „Słowacki i nowa sztuka“ str. 147.

VIII.

Wyzwolinom człowieka i masy ideowym, poza codziennymi wartościami odbywanym, towarzyszy — dowiódł tego rozdział poprzedni — dziwnie uwewnętrzniona technika, sprawiająca, że „Anhellego“ nazywało się niegdyś poematem „mglistym“, a dziś nazywa się poematem „symbolicznym“.

Najsilniej uwidacznia się to w braku żywotności realistycznej bohaterów, których postacie fosforują próchnem, nie buchają ogniami.

Kulisa ich wyduchowanej, na wewnątrz zawsze skierowanej akcji jest raczej cmentarz, niż życie.

Słowacki-Anhelli z zabarwieniem Irydyona ¹⁾, Krasieński-Szaman z widocznym wpływem Dantego ²⁾, Śniadecka-Eloe z reminiscencyami bohaterki de Vignego ³⁾, Eglantyna-Ellenai z cieniem biblijnej Magdaleny ⁴⁾ — to więcej widma, niż ludzie.

Jest ważna ta troista koncepcja bohaterów.

1. Stwarza ich życie. Z życiowego źródła płyną ich namiętności i upadki. Życiowo są silni i słabi. Mają ruch swoisty i bryłową pełnię biologiczną.

2. I wtedy następuje modyfikacja literacka. Każdego z nich poddaje się cudzej kontroli, wypędzając z niego tem samem dech życia, bezpośrednio inspiracyi, spłaszczając go, barwnego jeszcze, na powierzchni stronnic czytanego dzieła.

3. Wreszcie bohater literacki ulega ostatniemu osądowi. Obolała wyobraźnia twórcy, stwarzająca poza lekturą, choć za punkt wyjścia mająca lekturę, odbarwia bohatera, czarną sylwetę z niego zostawia, pozbawionego bezpośredniości życiowej pozbawia nawet pośredniości literackiej, stwarza widmo.

Ten widmowy, z wypukłości i barwy wyzuty charakter mają i Anhelli i Szaman i Eloe i Ellenai.

¹⁾ Małeckci. „J. Słowacki“. II. str. 134—5. i Tretiak. „J. Słowacki“. I. str. 97.

²⁾ Tretiak. „J. Słowacki“. I. str. 96—7. i Monat. „Czas powstania Anhellego“. Świat. 1893 str. 420.

³⁾ „Nieznany list Słowackiego“. Gazeta lwowska. 1892. nr. 119—22. i Matuszewski. „Geneza Eloi“. (Swoi i obcy). str. 229—238.

⁴⁾ Hoesick. „Anhelli i Trzy poematy“. str. 48. i Małeckci. „J. Słowacki“. II. str. 141.

A widmowości postaci działających odpowiada ściśle widmowość pola ich działania: Sybir, obrazem „emigracji“, „narodu“, czy „kończącej się cywilizacji“ będący.

Skąd wziął się Sybir w „Anhellim“?

Sądzę, że dziełem, tę najzewnętrzną warstwę dorzucającem do budowy poematu, był „Dziennik“¹⁾ Kopcia.

Filologiczne ze względu na powierzchowność, nie filologiczne ze względu na brak ładu poszukiwania Hoesicka²⁾ — dały luźną garść wiadomości o wpływie syberyjskiego pamiętnika na poemat. Nie rozkategoryzowały natomiast wpływu wedle ważności motywów wpływających.

W stosunku „Dziennika“ do „Anhellego“ — widzę trzy rodzaje zbliżeń, które należy ugrupować według narastającego ich znaczenia.

1. Akcesoryat zewnętrzny, obrazowy, przyrody czy obyczajów północnych dotyczący. To jest kategoria najmniej ciekawa.

2. Reminiscencye, dotyczące stosunków życia wygnańczego, czułe potrącenia wyobraźni, która korzystała z nich w lot, rzecz stapiając ze znakiem, by kiedyś wprowadzić w kłopot Małeckiego tam, gdzie szło starą modą krytyczną o odróżnienie „realnego“ od „symbolicznego“. To jest kategoria ciekawsza.

3. Czynniki istotnego oddziaływania, nałamujące do siebie linię energii twórczej, bogacące duszę przez wpędzanie własnych odżywczych pierwiastków w atmosferę poematu i przekształcające w ten sposób jego nastrój. I to kategoria najciekawsza.

Zbliżeń, należących do pierwszej kategorii, jest najwięcej.

Zacznijmy od opisów ziemi!

„Dla tych, co są smutni“ — mówi Szaman — „ta kraina piękną jest i nie bezludną“³⁾. U Kopcia spotykamy się ze zdaniem podobnem: „Piękność ziemi każe zapominać o bezludności tej krainy“⁴⁾.

1) „Dziennik Józefa Kopcia“. Berlin 1863.

2) Hoesick. „Anhelli i Trzy poematy“. Kraków. 1895. str. 53—4.

3) J. Słowacki. „Anhelli“ str. 68.

4) Kopeć. „Dziennik“. str. 220.

„Pod szumiącymi lasami Syberyi“¹⁾ idzie Szaman z Anhellim nad „jezioro, w którym Sybircy łowili ryby“²⁾. Pożyteczny tu się okaże zapisek Kopcia: „Jeziora są prawie niezliczone i jakby połączone rzekami, które są rybne. W około tych jezior rosłą wspaniałe topole“³⁾.

W dniu sybirskim Słowackiego [„Śnieg stanie się morzem, a fala jego zieloną będzie“⁴⁾], „huk lodów był jakby głos boży“⁵⁾] widoczne są rysy burzy morskiej Kopcia: „Szum walczących z sobą i bijących w brzegi bałwanów rozlega się w zmartwiałem powietrzu“⁶⁾ i trzęsienia ziemi: „Połączone było z strasznym hukiem“⁷⁾.

Podobieństw nie można przeoczyć i w kreśleniu obrazu życia Sybirców.

U Słowackiego „ukazał się obóz jakoby i tabor i sanie, zaprzężone psami i trzoda renów z gałęzistymi rogami i ludzie na łyżwach“⁸⁾. U Kopcia Sybircy „wędrowni z potrzeby przez ciąg lata i cieplejszej pory przenoszą się licznymi taborami z miejsca na miejsce. Obfitują w bydło rogate tłuste i piękne“⁹⁾. Gdzieindziej podany jest opis: sań, do których „uprząż składała się z trzynastu psów“¹⁰⁾ i łyżew, „gwoździami podbitych, podobnych do naszych szczotek“¹¹⁾.

W „Anhellim“ reny wyciągają bohaterce mech z pod pościeli“¹²⁾. Bohater „żyje ich mlekiem“¹³⁾. U Kopcia czytamy: „Pasą oni swe trzody reniferów w tych przestrzeniach i skoro tylko mech biały, ich szczególny pokarm, wyjedzą, przenoszą się w inne okolice“¹⁴⁾. A gdzieindziej: „Pierwszem daniem była herbata z jeleniem mlekiem“¹⁵⁾.

W „Anhellim“ jest wzmianka o „rybakach z kobietami i dziećmi, łowiących w jeziorze“¹⁶⁾. U Kopcia rybacy, „gotując

1) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 27. 2) Ibid. str. 29.

3) Kopeć. „Dziennik“. str. 231.

4) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 75. 5) Ibid. str. 83.

6) Kopeć. „Dziennik“. str. 137. 7) Ibid. str. 139.

8) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 8.

9) Kopeć. „Dziennik“. str. 221.

10) Ibid. str. 192. 11) Ibid. str. 211.

12) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 85. 13) Ibid. str. 37.

14) Kopeć. „Dziennik“. str. 87. 15) Ibid. str. 131.

16) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 29.

się do takiej pracy, zbierają się gromady, z kilkunastu rodzin złożone. Po przysposobieniu niewodu, czatują na przechód czewiczy“¹⁾.

U Słowackiego „kobiety i dzieci otoczyły Szamana i zadawały mu różne pytania, na które Szaman odpowiadał z uśmiechem, bo były błahe“²⁾. U Kopcia „lubią kobiety rozprawić. Najulubieńszą treścią ich rozmów są szamanki, ich wyroki, niemniej także widzenia“³⁾. Mężczyźni też „podczas długich jesiennych i zimowych wieczorów gwarzą między sobą o rzeczach niepodobnych do prawdy“⁴⁾.

Postaci Szamana w „Anhellim“ u Kopcia odpowiadają Szamanki.

Zbliża obie strony przedewszystkiem cudotwórstwo.

„Nie robisz więcej cudów między nami“⁵⁾ — mówią u Słowackiego Sybircy. A Kopec dodaje od siebie: „Miałem nadzieję, iż posiadając pewną ziół lekarskich znajomość, potrzebują tylko okazji kuglarstwa dla wróżenia ciemnemu ludowi“⁶⁾.

Ale i fantastyczny ubiór Szamana przypomina z daleka Szamanki.

U Słowackiego czytamy, że: „ubrany w futrach i koralach, na głowie miał wieniec z węzów nieżywych zamiast korony“⁷⁾. A u Kopcia: „każda z Szamank była w białej sukni gronostajowej, ta suknia pokryta była frędzlami, porobionemi z żył zwierzęcych lub traw różnokolorowych. Głowę ich przykrywał kaptur z odartej skóry rosomaka razem z zębami, ogon zaś wilczy, z tyłu wiśzący, był ostatnią częścią stroju“⁸⁾.

Z drugiej grupy podobieństw między „Anhellim“ i „Dziennikiem“ należy wydobyć przedewszystkiem te, które dotyczą masy wygnańczej.

1) Kopec. „Dziennik“. str. 147.

2) J. Słowacki. „Anelli“ str. 29.

3) Kopec. „Dziennik“. str. 218.

4) Ibid. str. 144.

5) J. Słowacki. „Anelli“ str. 29.

6) Kopec. „Dziennik“. str. 215.

7) J. Słowacki „Anelli“ str. 8.

8) Kopec. „Dziennik“. str. 169.

„Kopalniom Sybiru“¹⁾ w „Anhellim“, wśród których wyją zbrodniarze“²⁾ i „łańcuch szczęka“³⁾, a „strażnicy budzą śpiące do pracy“⁴⁾ — odpowiada u Kopcia ustęp: „Dały mi się naprzód słyszeć poza bliższymi ścianami przerażające jęki, razy bicia, katowania, szczęk, brzęczenie kajdan. Obok siebie miałem zbrodniarzy, a przy sobie straż okrutną, grożącą mi zawsze surowszem traktowaniem rządu“⁵⁾.

Żałosne zdania w „Anhellim“: „Zasłiśmy do ludzi, którzy nie widzą słońca. W dekrete, co je potępił, napisano było: na wieki“⁶⁾ objaśnia uwaga Kopcia: „Okolice pełne są osób, przeznaczonych aż do zgonu być mieszkańcami tej guberni. Niektórzy, będąc używani do robót publicznych, mają się jeszcze za szczęśliwych. Są bowiem osoby pod zamknięciem trzymane. Im ani światła widzieć, ani żadnego towarzystwa znać nie wolno“⁷⁾.

Ustęp o „konfederacie barskim“⁸⁾ w „Anhellim“ przypomina notatkę Kopcia: „Po różnych koloniach spotykałem wielu Polaków, którzy jeszcze od konfederacyi barskiej mieszkańce tych krain, wielu rodzin zostali szefami. Ach! Jakże to bolesne przypomnienie!“⁹⁾.

Z „parą ludzi cesarskich“¹⁰⁾ w „Anhellim“ wiąże się u Kopcia wzmianka o „księżnej Menżykowej, tej nieszczęśliwej żonie, która, towarzysząc swemu mężowi w niedoli, wypłakawszy oczy, zachodzące ciągle łzami ze smutku, walcząc z nędzą zbyt ostrą na jej płeć, umarła w drodze, smutną zostawszy swej czci i przyjaźni małżeńskiej ofiarą“¹¹⁾.

Zbliżeń między „Anhellim“ i „Dziennikiem“ dopatrzeć się przecież można i w motywach zewnętrznych, już nie masy, ale bohatera dotyczących.

Wędrowce Anhellego z Szamanem (r. III.—IX.)¹²⁾ odpowiada w „Dzienniku“ wędrowka Kopcia z Ewangelistą, obejmująca

1) 2) 3) i 4) J. Słowacki „Anhelli“. str. 39—40.

5) Kopec. „Diennik“. str. 73—4.

6) J. Słowacki „Anhelli“. str. 39.

7) Kopec. „Dziennik“. str. 235—6.

8) J. Słowacki „Anhelli“. str. 35—7.

9) Kopec. „Dziennik“. str. 84.

10) J. Słowacki „Anhelli“. str. 51—2.

11) Kopec. „Dziennik“. str. 88.

12) J. Słowacki „Anhelli“. str. 17—55.

r. XVI., zaczęta słowami: „Przedsięwziął razem z nami puścić się w podróż“¹⁾, a zakończona słowami: „Prosiłem go, aby nie zapomniał o mej przyjaźni“²⁾.

Co ciekawe, że w czasie tej wędrówki usypia Ewangelista Kopia przy pomocy cudownego grzyba taksamo, jak Szaman Anhellego. „Marzenia senne“ — czytamy — „następowały jedne po drugich. Znalazłem się tak umagnetyzowany wpośród najgustowniejszych ogrodów, gdzie przyjemność i piękność same zdawały się panować. Kwiaty rozmaitej barwy, kształtu i zapachu nawijały się moim oczom. Grono najpiękniejszych kobiet, w białe przyodzianych suknie, przechadzając się, zdawały się zajmować gościnnością tego ziemskiego raj. Jakby rade z mego przybycia, ofiarowały mi rozmaite owoce, jagody i kwiaty. Obudziwszy się z tak słodkiego uspienia, postrzegłem, iż ta rozkosz była złudzeniem“³⁾.

Wędrówkę uspięnej duszy Anhellego „na południe“ tłumaczyłoby zdanie Kopia: „Być może, iż w uspieniu, sprowadzonym mocą tego grzyba człowiek zdolny jest widzieć pewne przy najmniej rzeczywiste stosunki przeszłe, a jeżeli nie przyszłe, to przynajmniej obecne“⁴⁾.

A z końcową uwagą Anhellego, że dusza jego „chciała powrócić do ojczyzny“⁵⁾ łączyłaby się kończąca historię cudownego grzyba uwaga Kopia: „Lecz dni widzenia senne nie osłabiły we mnie chęci powrotu do ziemi ojczystej“⁶⁾.

Trzecia grupa zbliżeń między Słowackim i Kopciem to pewne rysy w układzie duchowym bohatera poematu, przypominające autora „Dziennika“.

Anhelli cierpi za naród. „Okropności ziemi“ — wyznaje — „niczem są. Zgryzota moja dla ojczyzny okropniejszą jest“⁷⁾. Kopeć niesie równie ziomkom w ofierze „obraz swych cierpień“⁸⁾. Przysiął „ojczyzny do ostatniej kropli krwi wylewu bronić i zasłaniać“⁹⁾.

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“ str. 195. ²⁾ Ibid. str. 203.

³⁾ Kopeć. „Dziennik“. str. 199—200.

⁴⁾ Ibid. str. 201.

⁵⁾ J. Słowacki. „Anhelli“ str. 33.

⁶⁾ Kopeć. „Dziennik“. str. 203.

⁷⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 98—9.

⁸⁾ Kopeć. „Dziennik“. str. VII. (wstęp). ⁹⁾ Ibid. str. 73.

Jedyną pociechą Anhellego jest obietnica: „Za niewiele godzin umrzesz“¹⁾. „Miałem“ — ilustruje tę pociechę Kopeć — „jakieś wewnętrzne przeczucie, zapowiadające mi blizki skon mego życia“²⁾.

Ale Anhelli musi „cierpieć jak dawniej“³⁾, bo „jest wybrany na ofiarę spokojną“⁴⁾. Podobnie i Kopeć czuje, że „jeszcze nie nadszedł kres cierpień“, bo go „zachowała opatrność na doświadczenie i znoszenie nowych utrapień i dolegliwości“⁵⁾.

Przygnieciony cierpieniem, zazdrości Anhelli umarłym, marząc: „Oto ja wkrótce przyjdę położyć się z wami“⁶⁾. Nie obce jest to marzenie i Kopciewi. „Zazdrościłem nieraz“ — wyznaje — „losu bliźnich, których prochy przykrywała deska grobowa“⁷⁾.

Zasadniczą barwą duszy Anhellego jest smutek. „Wyrosłem z twarzą smutną“⁸⁾ — mówi o sobie jako o dziecku. A jako mąż „taki ma smutek w sercu, że mu światła anielskie w przyszłości natrętnemi są“⁹⁾. Kopeć równie „trawiony jest smutkiem z utraconej ojczyzny“¹⁰⁾ i na obcą ziemię zagnany „zostaje smutny wśród niespokojności“¹¹⁾.

To wykazywanie analogii między poematem sybirskim a sybirskim pamiętnikiem nie było bezcelowe.

Bo dzięki niemu znowu o Sybirze, polu akcji „Anhellego“, można powiedzieć to samo, co o Posielańcach, bohaterach akcji. Że przebył trzy stopnie modyfikacyjne, że był najpierw Sybirem realnym, potem Sybirem literackim, aż wreszcie stał się Sybirem fantastycznym.

Widmu człowieka odpowiedziało widmo przestrzeni.

Wnioskiem, narzucającym się już teraz, dalszym od zdania Małeckiego, który w technice poematu dopatrywał się zbyt ostrożnie dwoistości: realizmu i symbolizmu¹²⁾, będzie,

1) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 100.

2) Kopeć. „Dziennik“. str. 52.

3) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 97. 4) Ibid.

5) Kopeć. „Dziennik“. str. 78.

6) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 70.

7) Kopeć. „Dziennik“. str. 79.

8) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 96. 9) Ibid. str. 96.

10) Kopeć. „Dziennik“. str. 134. 11) Ibid. str. 170.

12) Małcki. Juliusz Słowacki. II. str. 126—7.

że „Anhellego“ znamionuje jedność techniczna, przechodząca przez trzy stadya przekształceń: życie, literaturę i wyobraźnię, że zatem „Anhelli“, i z tego najzewnętrznego stanowiska badany, okazuje się przetwarzaniem prawdy, nie prawdą, elegijnym znakiem rzeczy, nie rzeczą samą.

IX.

Zbadaliśmy momenty powstawania utworu, ujawnili cechy środowiska i poddali ocenie postać bohatera, przechodząc w ten sposób wedle określenia Norwida całą „gamę wtórą treści“.

Pozostaje poznane momenty przedtwórcze sprowadzić do jednego twórczego, bohatera wcielić przedstawicielsko w masę, dając znowu wedle określenia Norwida syntetyczny „biuletyn ducha“ poety.

Jaki jest stosunek momentów przedtwórczych w „Anhellim“ do momentu twórczego?

Momenty przedtwórcze przekuwały duszę, podłoże przyszłego czynu, wypełniały ją funkcjami myśli, wytwarzających ideę i uczuć, koło tej idei oplątujących się.

Podłożem, w duszy tkwiącem, była czystość i poezya, myślą, na ideę urastającą, ofiara, uczuciami, splątanemi z nią miłość i litość.

A moment twórczy był wysoko podniesionym aktem woli. Woli radosnej, zwyciężającej, nie zwyciężanej.

Tu przypominam polemikę Norwida z Klaczką o łamliwość linii wewnętrznej w rozwoju naszej poezyi porozbiorowej¹⁾.

Struny duszy nie brzęczą w „Anhellim“ dyssonansem. Bo uznanie tragedyi nie jest tragedya.

Po krzyku duszy Konrada, krzyku, który brzmi pogłosem w pieśni pokory księdza Piotra i fałszuje przeto jej wewnętrzną nutę, po pogańskich żądzach Irydyona, które nieprawdopodobnemi czynią jego chrześcijańskie odrodziny, zdumiewa Anhelli tożsamością swoich przeżyć na całym polu książki, odmierzoną ściśle linią cierpienia.

Chciała tego ewolucya poezyi polskiej, po tezie bezpośredniości dośrodkowej antytezę odśrodkowej pośredniości stawiająca.

¹⁾ C. Norwid. „O Juliuszu Słowackim“. str. 54.

Po załamaniach wewnętrznych musiała wedle jej planu nastąpić geometrya załamań.

Po woli, krwawiącej się na drogach wywalczenia potęgi przez ból, wola, uznająca konieczność bólu, ale bez samozwańczych marzeń o potęgde.

I ta wola o ruchu niezawodzącym rozbijała fenomeny, gromadzone przez życie, obwieszczając uśpiony w sobie program nowego ładu.

Człowiek przestawał przez nią być terażniejszością, zapatrzony w zmartwychwstałą zorzę, zasłuchan w tentent rumaka przyszłości. Przeżycie przesłaniało się wizyą. Znikała tragiczność.

Woskowe twarze pokolenia mrącego powlekały się w tem nowem świetle uśmiechem. Gwóźdź krzyża nęcił osobliwą rozkoszą.

Niedarmo mówi w poemacie Szaman: „Dla tych, którzy są smutni, ta ziemia piękna jest. Tu śnieg nie plami skrzydeł anielskich i te gwiazdy piękne są“¹⁾.

I niedarmo mówi o poemacie Krasiński: „Piekło Sybiru przybrało w „Anhellim“ ułudę dziwną, prześliczną i straszną“²⁾.

Po ponurej Golgocie Mickiewicza i Krasińskiego nastąpiła piękna³⁾ Golgota Słowackiego.

Ponurość tamtych płynęła z rozdarcia wewnętrznego, piękno tego płynie z wewnętrznego pokoju.

Dlatego tamci rzeźbili wzgórze męki, budowali krzyże, napełniali wrzaskiem motłochu scenę, żółć z krwią lali w mieszalniki swych natchnień!

A ten na kartach poematu jak na chuście Weroniki zatrzymywał tylko krwawy ślad cierpienia, rytmizował wrzawę, łzy miał w poetyckim dzbanie.

Jaki jest w „Anhellim“ stosunek bohatera do środowiska?

Wiemy już, że bohater Słowackiego oznacza przebudowę człowieka, ale sam człowiekiem przebudowanym nie jest. Wychowany przez Szamana-poezyę jest Anhellipoeta cudowną skarboną przyszłych cnót narodowych: czystości, piękna, litości i miłości. Stąd bierność pozorna, zewnętrzna wynika w nim konsekwentnie z czynności istotnej, wewnętrznej.

¹⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 54.

²⁾ Listy Zygmunta Krasińskiego. III. str. 60.

³⁾ Dr. Z. Daszyńska. „Filozofia Anhellego“. Młodość. 1899. str. 231.

Czynu w znaczeniu materyalnym, takiego, któremu w człowieku odpowiadałoby ciało, niema w poemacie. Jest natomiast głębiej dokonywany i dlatego nie każdemu widzialny czyn duszy.

Że nie każdemu widzialny dowodzi poważna książka, do której zakradło się z małym sprytem rozchwytywane dziś przez ogół zdanie: „Czy społeczeństwu zda się na co, że ten i ów, wyrzucony z zastępu czynnych, strawi się w samotności i melancholii?“¹⁾

Gorzej jeszcze, że z tej bierności ofiarnej, pochłaniającej siłę jednego z najpiękniejszych naszych porozbiorowych żywotów, usiłuje inna, mniej wprawdzie poważna książka ukuć broń polityczną i wcielić ją w swój doktrynerski arsenał: „Czy taka ofiara, rozpowszechniona na wielu, nie okazałaby się i w praktyce nawet skuteczną i zbawczą?“²⁾ Rezygnacyi z własnych, małych, o dzbanie i strzesze mówiących spraw, nie należy rozszerzać do rozmiarów rezygnacyi ze sprawy narodowej. W naukach, dawanych przez Szamana narodowi, są wszystkie prócz tej jednej: biernego w znaczeniu zewnętrznym cierpienia. To jest tragiczny przywilej poety. On jeden nie może się nawet dowiedzieć, że „jest wybrany na ofiarę spokojną“. Rzesza ma „mieć nadzieję“.

Żeby ten fałszywie przedstawiany rozkład ciężaru między jednostkę a rzeszę zrozumieć należycie, trzeba raz ustalić pojmowanie stosunku twórcy do bohatera w poemacie.

Czy słuszność miał niegdyś Krasiński, wołając: „Anhelli to pokolenie, które przemarnieje we łzach“³⁾, czy dziś ma słuszność Tretiak, stwierdzając, że „Słowacki w postaci Anhellego nie miał zamiaru przedstawiać całego pokolenia, ale tylko siebie?“⁴⁾

Wyświetlająco wpłynie na odpowiedź widoczna niekonsekwencja między rozdziałami XV. a XVI. „Anhellego“.

Oto zdanie z r. XV.: a) „Pierwsza róża na grobie matki mojej była mi siostrą młodszą“⁵⁾.

¹⁾ Małecki. „J. Słowacki“. II. str. 144.

²⁾ Tarnowski. „Historia literatury polskiej“. V. str. 167.

³⁾ Listy Zygmunta Krasińskiego. I. str. 138.

⁴⁾ Tretiak. „Juliusz Słowacki“ I. str. 97.

⁵⁾ J. Słowacki. „Anhelli“. str. 96.

A w r. XVI. czytamy: „Czy usiadłszy nad jakim miłym domem mamy zapać w nocy pieśń nieszczęścia? Aby się obudziła matka lub który z krewnych twych“¹⁾.

Niekonsekwencya pouczająca. Bo w pierwszym wypadku wyprowadza poeta postać bohatera poza granice własnej osobowości, w drugim zwięża ją do tych granic.

Z tego można wywnioskować, że w Anhellim pomieścił Słowacki siebie, ale rozszerzył umyślnie swe cechy indywidualne.

I ta właśnie dwoistość powszechnych i osobistych pierwiastków w duszy Anhellego tłumaczy, że i wygnanie jego musi być podwójne: 1) najpierw materialne, z dalekiej ojczyzny, wyrażone w słowach: „przyszli wygnańce na ziemię sybirską“²⁾, a potem 2) moralne, z blizkiej mu rzeszy, ujęte w zapowiedź: „zostaniesz sam w ciemności!“³⁾.

To podwójne wygnanie wyraziło się najdobitniej w wędrowce duszy Anhellego po słupie księżycowego światła, objaśnionej przez samego Słowackiego w zdaniu: „wraca do ojczyzny, myśląc, że ją tam poznają i przyjmą ze łzami“⁴⁾.

Dlatego czerwony śnieg zastąpił Anhellemu pszenne łany, do których tylko myśli grzeszne ulatują, jak te mewy w poemacie, wołające: Oto lecimy do ojczyzny twojej“⁵⁾.

I dlatego pospólną szopę zastąpiła mu lodowa chata, w której raz zaledwie wyjęczy okrutną prawdę: „Mowa ludzka zostanie we mnie jak harfa z porwanymi strunami. Do kogóż mówić będę?“⁶⁾.

I ta dwoistość duszy Anhellego wpłynęła na ukształtowanie jego czynu.

Powszechnymi pierwiastkami zaczepiony o epokę, wychodzi duchowo z nauki Mickiewicza: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“⁷⁾, oraz z nauki Krasińskiego: „Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich“⁸⁾!

1) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 102.

2) Ibid. str. 7. 3) Ibid. str. 12.

4) „Kilka słów odpowiedzi“. Dod. do Mł. Pol. 1839. str. 35—6.

5) J. Słowacki. „Anhelli“. str. 102.

6) Ibid. str. 97—8.

7) A. Mickiewicz. „Księgi nar. pol. i pielg. pol.“ str. 46.

8) Z. Krasiński. „Pisma“. T. I. str. 130.

Ale osobistymi pierwiastkami modyfikuje Słowacki obie te nauki, wyzwalając własny ton.

Nie o „granice i prawa“ idzie mu. On powiększa tylko „duszę“ bohatera.

I znowu nie „iść i czynić“ każe bohaterowi, ale „wysyłać sercem“.

Kiedy tamci obejmowali całego człowieka w jego funkcjach materialnych i ideowych, on cofnął pracę w siebie, sprowadził ją ze sfery zewnętrznego ujawnienia w duszę.

To było może zwężenie, ale tem samem i pogłębienie trudu.

Naród uzależniony zostaje w ten sposób od człowieka, który ma przetworzyć siebie samego, bo z jego wewnętrznej pracy wyrosnie nadbudowa materialna, o którą — w pięknej, pierwszych wyznawców cechującej lekkomyślności — nie troszczy się wcale.

Tem tłumaczy się niekonsekwentne na pierwszy, ludzki rzut oka przedstawicielskie odczucie win całego narodu wobec istotnej, podkreślanej tyle razy niewinności bohatera.

Tłumaczem jest tu dopiero pojęcie ofiary.

Słowacki rozumie, że wyzwoliny narodu muszą się zacząć od wyzwolin człowieka. I na ofiarę wyzwalającą przeznaczają siebie. To jest akt pokory, ale i akt dumy. Akt pokory wobec porządku ludzkiego, wobec przymusowej schedy namiętności, targających sercem, wobec okien obserwatoryów ziemskich, wytykających w górę lunety. Akt dumy wobec porządku bożego, wobec zdejmujących zmasę z ciała praw duszy, wobec systemu gwiazd, które o lunetach ziemskich nie wiedzą.

W chwili wchodzenia jednostki w masę — jednostki, już uczłowieczonej w masę, nie unarodowioną jeszcze — uderza pozabawiony stałych proporcji układ życia społecznego. Stosunek jednostki do masy wikła się.

„Nędza, ubóstwo i smutek“ — oto, czem żyje masa.

„Miłość dla ludzi i litość“ — oto, czem żyje jednostka.

Działanie jednostki jest już cnotą. Działanie masy staje się jeszcze zbrodnią. A że jednostka musi ukochać masę i litować się nad nią, stąd płynie, że cnota musi uznać istnienie zbrodni.

Na pierwszym planie poematu żyje cnota w siostrzanym uścisku ze zbrodnią w stosunku Anhellego do Ellenai.

Na dalszym planie widzimy zawodność cnoty: miłość iliwość wyginają się skutkami aż do kształtu zbrodni w opowiadaniu: 1) o ojcu żywym i pomarłych synach i 2) o synach, zabijających ojca łańcuchami.

I jeszcze dalej widzimy wiarę, kruszącą grunt życiowy pod człowiekiem w powieści o księdzu-samobójcy i piękno, siebie samo zwalczające widmem brzydoty życiowej w powieści o zmarłym proroku.

Jakaś antynomiczna pod względem moralnym epoka wdarła się na karty poematu, jakieś zamieszanie pojęć złego i dobrego, to samo, coby się dziś nazwało po nietscheańsku „odwróceniem wartości“.

W górze, z rozmysłem wzniesiony ponad pulsujący smutkiem splot zdarzeń, świeci symbol tego „odwrócenia“, tęcza, w starym testamencie znak przymierza, w najnowszym, przez życie pisanym, różgowsy znak gniewu.

Okres przełomowy, przebudowa dziś na jutro objaśniają potrzebę tych odwróceń. Więc z prostych linii rodzą się krzywizny, zdrowie zatraća chorobą, w jawę wsiąkają sny.

„Ciało zbiorowe“ — komentuje to zjawisko po swojemu Norwid — „nie może być odrazu doskonałym“¹⁾.

Zakończyć chcę te rozrzucone uwagi ostateczną, esencjonalną prawdą, którą się powinno w ciągu czytania wyłowić z utworu, a po przeczytaniu upamiętnić na wszystkie czas.

Prawdą duszy Słowackiego, w rozwoju poezji polskiej następującą po prawdach dusz Mickiewicza i Krasińskiego.

Właśnie następującą. I dlatego inną.

Konrad, we własnym widzeniu car dusz polskich i Irydyon, imperator przyszłego świata — są typowymi postaciami władców. W mękach, jakie znoszą sami, jest miara mąk, jakieby umieli zadawać innym. Żywotność bije z ich upojnych, gadających potęgą słów. Królewscy Tantalidzi cierpią bez koron, ale wierzą w swoje korony. I cierpieniem zdobywają je.

Inaczej Anhelli. Tyrańskiego zachcenia niema w nim. Masa jest za mało piękna, żeby mógł znaleźć radość w rządzeniu nią. Wsłuchany w siebie, w rodzący się głos duszy, mówi po cichu, lekceważąc samo słowo, jako zwodniały już tylko symbol prze-

¹⁾ C. Norwid. „O Juliuszu Słowackim“. str. 52—3.

życia. Pochodzi z młodszej linii królewskiej, tej, która zachowała rodowe cechy, ale przestała myśleć o sukcesyi. Więc cierpi bez widomego, w mitrowy znak zeszczeplonego celu.

Niema w Anhellim tej duchowej frymarki, która szczęście osobiste sprzedaje za rząd dusz. Która mówi ustami Konrada: „W mękach i miłości wzrostem“, tłumacząc te męki i miłość żądaniem: „Daj mi władzę, jaką Ty posiadasz!“¹⁾. A ustami Irydyona mówi: „Ha! nie dbam o męki nieskończone“, dodając: „byleby dzień ten, jeden dzień taki, czoło mi w laury okwiecił“²⁾!

W poemacie Słowackiego życie, na ołtarz ciśnięte, dokonywa cudu, wywołuje chorągwanego herolda odrodzin.

Ale niedarmo Eloë czuwa nad grobem.

Ten, który umarł, nie wstanie.

Iszczą się w chwili egzaltacyi rzucone słowa Kordyana: „Ja nie siądę na tronie, przy tronie, pod tronem“³⁾.

Bo nie za siebie ofiarował się ofiarnik. Wodzostwo weźmie z jego rąk przyszłość, na czerwonym od zorzy koniu, u siodła symbolicznego rycerza jadąca.

W tak pojętej ofercie tkwi chrześcijańskość Anhellego prawdziwa, która, najdalej snując swoje piękne konsekwencye, zostawia za sobą i buntowniczego Konrada i dyszącego zemstą Irydyona.

A nie należy z ócz tracić prawdy, że to ofiara duszy najpyszniejszej, w której najgwałtowniej starły się dwa walczące w ówczesnym świecie pryncypia: „lucyferyzm“ i „synostwo boże“.

„Anhelli“ jest tej walki odbiciem wtórnem tylko, niemniej przecież ważnem.

Bo „synostwo boże“, przemógłszy w nim „lucyferyzm“, nietylko krzyżuje, ale i pieczęć grobu kruszy.

Krzyżuje człowieka, żeby kruszyć pieczęć na grobie powszechności.



¹⁾ A. Mickiewicz. „Pisma“. II. str. 239—240.

²⁾ Zygmunt Krasiński. „Pisma“. I. str. 131.

³⁾ Pisma Juliusza Słowackiego. II. str. 63.

